TYGODNIK POLITYCZNY GAZETY WARSZAWSKIEJ

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 1 ROK I	Warszawa, niedziela 7 kwietnia 1935 r.	Cena numeru 20 groszy
Należność pocztowa opłacona ryczałtem	Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy Świat 47.	Warunki prenumeraty, ceny ogłoszeń i informacje — na ostatniej stronie.



Pomnik Dowborczyków w Warszawie. U dołu: Gen. Radew, bułgarski minister oświaty, ma przybyć do Warszawy.









Wielki samolot Fokera, kursujący na linji Berlin — Londyn. Obok: Angielski minister Eden na dworcu w Warszawie.







W kolumnie środkowej: u góry Angielski minister Eden na dworcu w Moskwie. W środku: Otwarcie wystawy sztuki polskiej w Berlinie w obecności kanclerza Hitlera i ministra Goeringa. U dołu: Przyjęcie w ambasadzie francuskiej w Warszawie. Rumuński minister Titulescu u francuskiego ministra Lavala.

Rzeczy najważniejsze

Życie narodu i państwa, tak samo jak i życie pojedyńczego człowieka, składa się z niezliczonej ilości spraw. Żadna z tych spraw nie może być zaniedbywana, — wszystkie muszą być załatwiane i to załatwiane dobrze. Ale tak samo w życiu zbiorowości, jak w życiu jednostki, istnieją zawsze jakieś sprawy, które się wybijają na plan pierwszy. Jakieś sprawy, które muszą być załatwiane przed innemi i do których wszystkie inne muszą być dostosowane. Człowiek chory, który się musi leczyć, dostosowuje swoje interesa, swoje zarobki i wydatki, oraz swoje zabawy, do wymagań kuracji, którą przeprowadza. Człowiek, który się żeni, który się uczy, który szuka posady, tak swoje sprawy urządza, by jego małżeństwu, jego studjom, jego zamiarom zawodowym nic nie stanęło na przeszkodzie. Tak samo jest w życiu narodu. Naród, który wie, czego chce, nie ogranicza się w swojej polityce, w całej swojej narodowej i państwowej gospodarce, do załatwiania drobnych spraw bieżących, lecz stara się, obok zwykłej, powszedniej krzątaniny, prowadzić politykę w wielkim stylu, zmierzającą do urzeczywistnienia zasadniczych narodowych celów.

Do niedawna — głównym celem narodu polskiego i jego polityki było odbudowanie państwa. Cel ten — dla którego główną przeszkodą była potęga niemiecka — jest dziś osiągnięty. (Nawiasowo mówiąc, dokonało się to nie w ten sposób, jak to się dziś w ogół wmawia, lecz całkiem inną drogą. Główną zasługę ma tu obóz narodowy, który na przestrzeni paru dziesiątków lat zorganizował i wprowadził w czyn polską politykę antyniemiecką. Ale brak tu miejsca, by o tem mówić obszerniej).

Cóż stanowi główne zadania i główne cele polskiej polityki dzisiaj, gdy tamten cel już został zwycięsko osiągnięty? Odpowiedź jest jasna — cele nasze są dziś dwa: załatwienie sprawy żydowskiej i zwalczenie kryzysu.

Największem naszem nieszczęściem narodowem, (poza niedawnym usuniętym już dziś brakiem własnego państwa), jest trwający już od paru wieków zalew Polski przez żydów. Oni nas wyniszczają gospodarczo, oni nas, w rozmiarach znacznie większych, niż się to zdaje bardzo wielu ludziom, rozbijają politycznie, lub prowadzą na polityczne manowce, oni nas rozkładają moralnie i cywilizacyjnie. Jak wykazują najnowsze badania historyczne, nawet do rozbiorów nie byłoby zapewne doszło, gdyby nie żydzi i związane z żydami tajne organizacje. Gdybyśmy, temu lat trzysta, masowego napływu żydów do nas nie dopuścili, bylibyśmy dziś innym całkiem narodem: większym, potężniejszym, bogatszym, a może też i lepszym, oraz mającym wyższą i głębszą kulturę.

Jeśli chcemy być naprawdę wolni, naprawdę silni, naprawdę od nikogo niezależni, naprawdę szczęśliwi — musimy się uwolnić od żydów. Uwolnić się tak, jak się Hiszpanja w wieku XV-tym uwolniła od żydów, Turcja w roku 1922 od Greków, a w pewnym też stopniu Poznańskie i Pomorze (pod rządami narodowemi tuż po wojnie) — od Niemców. To znaczy drogą ich zupełnego usunięcia.

To jest pierwsze nasze wielkie dziejowe zadanie na dzisiaj: Polska musi się pozbyć żydów. My, dzisiejsze pokolenie musimy to załatwić.

A drugie zadanie?

Jeśli chcemy, by Polska szczęśliwie przebrnęła przez obecny kryzys, będący właściwie czemś więcej niż kryzysem, bo wielkim, światowym przewrotem, to nie możemy się ograniczać do gospodarki z dnia na dzień, polegającej na zatykaniu dziur w budżecie i t. p., lecz musimy się zdobyć na wielki plan całkowitej przebudowy naszego gospodarczego ustroju.

Na czem polegają wady tego ustroju — wiemy już dziś dobrze. Po pierwsze — jest w tym ustroju nadmiar pośrednictwa (między wytwórcą i sprzedawcą jest zbyt wielu i zbyt dużo zarabiających pośredników handlowych), oraz zbyt silne jest nasze związanie z handlem międzynarodowym. Lekarstwem na te choroby jest przedewszystkiem odżydzenie naszego życia gospodarczego, co się wiąże ze sprawą omówioną wyżej.

A powtóre — wadą naszego ustroju jest nadmierny rozrost roli państwa. Zbyt wysokie są w Polsce (i nietylko w Polsce) podatki, zbyt wielu jest urzędników, zbyt wiele urzędów i instytucyj państwowych, zbyt wielkie wydatki państwowe. Konieczne jest gwałtowne obniżenie podatków i gwałtowne zmniejszenie budżetów publicznych (z wyjątkiem wojskowego), — konieczne są bezwzględne, poprostu drakońskie oszczędności. Jak obliczono, dwie rodziny płatników podatkowych (przedewszystkiem biedaków, najczęściej chłopów), utrzymywać dziś muszą, na stopie o wiele dostatniejszej, niż własna, jednego człowieka z warstwy urzędniczej i funkcjonarjuszy państwowych. Jest rzeczą jasną, że temu ciężarowi nie mogą podołać. I to jest jedna z najważniejszych, jeśli nie najważniejsza przyczyna naszego dzisiejszego stanu gospodarczego.

Te dwie sprawy, — wypieranie żydów — i gwałtowne przeprowadzenie oszczędności w gospodarce państwowej (a także samorządowej i t. p.), to są dziś rzeczy dla Polski najważniejsze.

Te dwie rzeczy wytknął sobie jako cel na obecną chwilę — obóz narodowy. Urzeczywistnia je on już ze stanowczością i energją — tam, gdzie ma wpływ na rządy: w samorządzie miasta Łodzi. Urzeczywistnić je chce, urzeczywistnić je musi i w końcu je (drogą wytrwałego i nie uznającego kompromisów wysiłku) urzeczywistni — w całej Polsce.

Walczyć z żydami — i przeprowadzać oszczędności w gospodarce państwowej, — oto są hasła na dzisiejszą chwilę i oto są dzisiejsze etapy w wysiłkach narodu.

Z osiągnięciem tych etapów trzeba się spieszyć. Bo niedaleki jest dzień, gdy trzeba będzie się szykować do nowego etapu: do nowej, wielkiej dziejowej rozprawy — z Niemcami.

TYDZIEŃ W POLITYCE ZAGRANICZNEJ

Przegrawszy wojnę musieli Niemcy przyjąć bardzo ciężkie warunki pokoju. Między innemi zobowiązali się, że nie będą posiadali armji z poboru powszechnego i że wyrzekną się różnych rodzajów broni (lotnictwo, pewne gatunki armat i t. d.). Armja niemiecka po wojnie liczyła 100.000 ludzi i była kompletowana drogą werbunku.

Stan taki bardzo Niemcom ciążył— byli słabsi niż inne państwa, uważali, że jest dla nich rzeczą poniżającą znosić takie ograniczenia.

Dążyli też wytrwale do wyzwolenia się od nich, do uzyskania zupełnej swobody i równości z innemi państwami w zakresie zbrojeń. Nie będziemy tu opisywali dziejów walki Niemiec o tę swobodę i równouprawnienie. Końcowym jej etapem było ogłoszenie przez kanclerza Hitlera w dniu 16 marca roku bieżącego, że Niemcy przestają się stosować do postanowień traktatu wersalskiego, dotyczących zbrojeń.

Wiadomo powszechnie w Europie, iż Niemcy pocichu się zbroją, że nie krępują się zakazami i ograniczeniami. Mimo to fakt jawnego przekreślenia przez nich części piątej traktatu (dotyczącej zbrojeń) wywarł wielkie wrażenie na polityków europejskich i na opinję publiczną. Została ujawniona odbudowa sił wojskowych Niemiec, musieli więc sobie zadać kierownicy pytanie, czy to nie zagraża pokojowi i bezpieczeństwu powszechnemu. A dalej Niemcy przekreślili zobowiązania, które podpisali, samowolnie nie licząc się z opinją innych państw, których podpisy widnieją na traktacie!

Dyplomacja europejska zaczęła pracować gorączkowo. Spotkali się najprzód przedstawiciele trzech wielkich mocarstw zachodnich: H. Laval (Francja), Eden (Anglja) i Suvich (Włochy), w Paryżu i porozumieli się co do tego jak się mają zachować wobec tego. co zrobili Niemcy.

Po naradzie tej minister spraw zagranicznych Anglji Sir John Simon i min. Eden (czytaj Sajmon i Iden) pojechali do Berlina, gdzie odbyli rozmowę z kanclerzem Hitlerem. Min. Simon powrócił potem do Londynu, a min. Eden pojechał do Moskwy. stamtąd zaś dn. 1 kwietnia przyjechał do Warszawy.

Na dzień 11 kwietnia zostało wyznaczone spotkanie przedstawicieli Francji, Anglji i Włoch we Włoszech Północnych w miejscowości Stresa. Będzie tam Laval, Simon, Mussolini. mają w planie ustalenie wspólnego postępowania wobec polityki niemieckiej.

Podróże ministrów angielskich mają na celu dokładne poinformowanie się o tem, co myślą kierownicy różnych państw, by potem na tym materjale oprzeć propozycje co do ułożenia stosunków politycznych w Europie. Wiadomości o treści rozmów, przeprowadzonych w Berlinie, Moskwie i Warszawie są bardzo skąpe. Wiemy jednak, że Hitler przedstawił z całą otwartością, do czego dążą Niemcy, wysuwając na plan pierwszy żądanie zupełnego równouprawnienia dla Niemców we wszystkich dziedzinach oświadczając kategorycznie, że z tego, co zrobił w dn. 16 marca nic nie cofnie. Wiadomo dalej, że w Moskwie mówiono dużo o sprawach azjatyckich i że między przedstawicielem W. Brytanji i przedstawicielami Sowietów nawiązało się porozumienie co do szeregu spraw azjatyckich.

W chwili, gdy to piszemy, nie posiadamy jeszcze żadnych wiadomości o treści rozmów warszawskich.

Wskazane powyżej działania dyplomacji europejskiej mają niewątpliwie duże znaczenie dla układu stosunków w Europie. Wyniki ich wpłyną na dalszy bieg spraw i na trwałość pokoju. Trzeba jednak stwierdzić, że rzeczą ważniejszą od tych działań jest stosunek sił, zwłaszcza zbrojnych różnych państw. Niemcy się zbroja, a przez to wzmaga się ich wpływ w polityce międzynarodowej. Jeśli państwa, zagrożone przez dążenia niemieckie chcą być bezpieczne, to muszą być silne. Dotyczy to zwłaszcza Francji i Polski; historja bowiem uczy nas w jakim kierunku idą dążenia zewnętrzne Niemiec.

Niemcy zapewniają nas wprawdzie, że nie mają żadnych złych zamiarów w stosunku do Polski i na najbliższą przyszłość zamiarów takich z pewnością mieć nie mogą (są jeszcze za słabe i położenie w Europie nie jest dla nich dogodne); wiemy jednak dobrze, że myślą oni wciąż o odzy kaniu Gdańska, Pomorza, G. Śląska it.d. I dlatego musimy być czujni i silni, gdyż tylko siła nasza może Niemcom odebrać chęci do przeprowadzenia zmian granic w Europie wschodniej.

S. K.

O NASZE PRAWA

Na ostatniem posiedzeniu sejmu, posłowie Klubu Narodowego wnieśli interpelację do ministra spraw zagranicznych w kwestji gimnazjum polskiego w Bytomiu.

Chodzi o to, że władze niemieckie odmówiły praw publiczności jedynemu polskiemu gimnazjum w Niemczech, pozbawiając tem samem przeszło miljonową ludność polską, zamieszkałą w granicach Rzeszy, jedynej szkoły średniej. Równocześnie ludność niemiecka w Polsce, o wiele mniej liczna, posiada 29 średnich zakładów naukowych z językiem wykładowym niemieckim, na które rząd polski łoży znaczne sumy.

Paradoksalność tej sytuacji uderza w oczy każdego i źle świadczy o naszej umiejętności bronienia praw rodaków, znajdujących się poza granicami Rzeczypospolitej.

Ta rażąca nierówność praw ludności polskiej w Niemczech i ludności niemieckiej w Polsce, jest zasadniczo sprzeczna z umową polsko - niemiecką z maja 1922 r. i wymaga ze strony polskiej energicznego wystąpienia, celem jej usunięcia. Dziwną bowiem

Znając charakter Niemców, opinja polska domaga się w stosunku do ich szkolnictwa w Polsce i w stosunku do szeregu przywilejów, jakiemi się ostatnio cieszy nasza ludność niemiecka, polityki odwetowej ,polityki ścisłej wzajemności, która za utrudnienia i represje niemieckie płacilaby tą samą monetą. Inaczej nie obronimy naszych rodaków, mieszkających w Niemczech i nie zapewnimy sobie równorzędnego stanowiska w stosunkach z Rzeszą.

Tymczasem to, co się w tej sprawie u nas dzieje, jest bardzo dalekie od zasady wzajemności.

Od pewnego czasu ludność niemiecka w Polsce cieszy się wyjątkowemi względami. Począwszy od smutnej pamięci umowy likwidacyjnej, w której zrzekliśmy się szeregu praw do likwidacji niemieckiego stanu posiadania, poprzez niezrozumiałą dla społeczeństwa politykę min. Becka doszliśmy do tego. że na Pomorzu, Śląsku i Wielkopolsce ludność niemiecka za cenę uznania systemu sanacyjnego, organizuje się w szeregach Hitlera, uznając go jawnie za swojego wodza i mistrza. Na zebrania niemieckie, tłumne i butne, przybywają przywódcy hitlerowscy z Niemiec, zapewniając słuchaczy, że chociaż nie mieszkają w wielkiem, złączonem państwie niemieckiem, to jednak budują jego zręby poza granicami kraju i że pod obecnemi rządami Polska i Niemcy idą ręka w rękę — pod kierownictwem wielkich wodzów.

Jak donosi nasz korespondent śląski, zebrania Volksbundu są tłumne, za należenie do tej organizacji wypłaca się pensje miesięczne, a w Katowicach konsul niemiecki jawnie rozdaje krzyż zasługi uczestnikom wielkiej wojny. Równocześnie z tem, w Niemczech niszczy się jedyną polska szkołę średnią, a nasza ludność tam zamieszkała, marzyć nie może o wyrażaniu swoich uczuć i poglądów politycznych.

Każdy wie. że dziś w Polsce łatwiej jest odbyć tysiączne zgromadzenie niemieckiego Volksbundu,niż skromne zebranie narodowców polskich i każdy nieuprzedzony i niezaśle - piony widzi. w tem położeniu nienormalność, której ze zrozumiałych powodów nie możemy nazwać po imieniu.

Wszystko to się dzieje w czasie, kiedy Trzecia Rzesza, potargawszy zobowiązania traktatowe, poczyna rzucać na Europę groźny cień i kiedy narody, żywiąc uzasadnioną obawę co do zamiarów polityki niemieckiej, szukają środków, któreby zapewniły im maksimum bezpieczeństwa.

Najlepszą gwarancją bezpieczeństwa jest własna siła i rozsądna, oparta na doświadczeniach dziejowych polityka. Wielki czas, żeby i w Polsce przypomnieli sobie o tem ci, którzy w obecnej dobie mają wpływ decydujący na bieg wypadków i nie zapominali o przyszłości, jaką może zgotować krajowi niewłaściwie prowadzona polityka.

Gdańsk

Przedwyborcza agitacja hitlerowców w Gdańsku nabiera coraz jaskrawszego charakteru.

Cały bieżący tydzień wypełniają uroczystości i manifestacje z udziałem ministrów Rzeszy. Obok gauleitera burkeia, ma przybyć do Gdańska premjer pruski Göring, minister propagandy Goebbels, oraz zastępca Hitlera, min. Rudolf Hees. Ten ostatni przywiezie dla ludności Gdańska „pozdrowienia i słowa otuchy od kanclerza Rzeszy.

Te manifestacje łączności ludności Gdańska z rządem Rzeszy, są czemś więcej, niż wyrazem moralnej wspólnoty niemieckiej. Kryje się poza niemi coś bardziej uchwytnego i konkretnego, mianowicie usiłowanie do nawiązania ścisłej łączności politycznej.

Od kiedy Hitlerowcy objęli rządy w Gdańsku, wolne miato stało się faktycznie jedną z prowincyj wszechniemieckiego ruchu narodowo - socjalistycznego. Dygnitarze gdańscy uważają się w pierwszym rzędzie za posłusznych podkomendnych swoich partyjnych zwierzchników na terenie Rzeszy. W ten sposób polityka senatu gdańskiego znajduje się pod kontrolą Berlina i stamtąd czerpie swoje natchnienia.

Wytworzyła się sytuacja niezwykła i wysoce niebezpieczna dla naszych interesów nad Bałtykiem. W myśl intencji Traktatu Wersalskiego, Gdańsk został oderwany od Rzeszy niemieckiej i zamieniony na wolne miasto jedynie po to, aby ułatwić Polsce dostęp do morza i zapewnić nam port, „konieczny dla wwozu i wywozu z Polski". Ten charakter Gdańska, miasta, niegdyś należącego do Rzeczypospolitej, określa traktat wyraźnie i jasno, włączając go do obszaru, objętego polską granicą celną oraz oddając Polsce prowadzenie spraw zewnętrznych wolnego miasta i ochronę jego obywateli zagranicą.

Polska, chociaż uważała swoje wyłączne prawa do Gdańska za nieprzedawnione, przyjęła to kompromisowe rozwiązanie kwestji i lojalnie usiłowała ułożyć swoje stosunki z wolnem miastem.

Nie było to łatwe, zważywszy stałe intrygi niemieckie na gruncie Gdańska. Pomimo tych trudności i częstokroć popełnianych przez nas błędów, pomimo naszej ustępliwości i chwiejności, trzeba przyznać, że politykę polską wobec Gdańska cechowała konsekwentna dążność do ścisłego zespolenia interesów wolnego miasta z interesami Rzeczypospolitej. Cierpliwa i łagodna polityka polska umiała się zdobyć na zdecydowaną postawę wtedy, kiedy władze gdańskie zbyt widocznie zapominały o charakterze i roli, jaką traktat przeznaczył wolnemu miastu.

Od pewnego czasu jednak polityka ta uległa widocznej zmianie. W Warszawie patrzono przez palce na to, jak hitlerowcy opanowali rządy Gdańska, jak uzależnili się organizacyjnie, a co za tem idzie i politycznie, od Berlina, i jak zaczęli działać w duchu polityki Trzeciej Rzeszy. Układ polsko - niemiecki, regulujący nasze stosunki z sąsiadem zachodnim, został zrozumiany widocznie przez czynniki miarodajne, jako poniechanie energicznej obrony zawarowanego traktatem charakteru wolnego miasta. Nie widzieliśmy bowiem żadnych energicznych wystąpień ze strony naszego rządu celem przeszkodzenia wzrostowi i panoszeniu się wpływów hitlerowskich w Gdańsku.

Tymczasem nie można uznać za normalny stan taki, w którym władze wolnego miasta są, poprostu, ekspozyturami kierownictwa niemieckiej partji narodowo - socjalistycznej. Nie można uznać za normalny stan, w którym wybory do senatu gdańskiego przeprowadzają pp. Göring, Goebbels i Rudolf Hees.

Jeżeli cała polityka min. Becka w stosunku do Niemiec jest dla opinji polskiej niezrozumiała, to polityka nasza wobec Gdańska jest poprostu dziwna.

Żeby ją należycie ocenić, trzeba zdać sobie sprawę z tych głębokich i niebezpiecznych przemian, jakie zachodzą na terenie wolnego miasta i zrozumieć, że powetowanie strat przez nie spowodowanych nie będzie rzeczą łatwą. Myśląc o tych przemianach, nie należy również spuszczać z oka dalszych celów polityki niemieckiej i roli, jaką w jej programie odgrywa Gdańsk.

Każdy przyzna, że Polsce potrzebne są pokojowe, poprawne stosunki sąsiedzkie z Rzeszą. Ale wręcz nie można pogodzić się z tem, aby za te stosunki, potrzebne również i Niemcom, płacić utratą naszego stanowiska w Gdańsku i osłabieniem naszej roli nad Bałtykiem.

Sprawa Kłajpedy

Ostry wyrok, którym zakończona została rozprawa sądowa przeciw Niemcom z Kłajpedy (narodowym socjalistom) oskarżonym o zdradę stanu, wywołał w całych Niemczech wielkie wzburzenie i szereg manifestacyj patrjotycznych w różnych miastach Rzeszy.

Położenie międzynarodowe jest tego rodzaju, że rząd niemiecki musi się zachowywać powściągliwie, musi zabiegać o to, by mieć oblicze pokojowe i ugodowe. Jaskrawym na to dowodem jest pośpieszne zaprzeczenie informacjom, podanym przez „Daily Telegraph" o żądaniach Niemiec w zakresie rewizji postanowień terytorjalnych traktatu, choć przecie powszechnie wiadomo, że Niemcy granic swych na wschodzie nie uznają i uznać nigdy nie zechcą.

Do rzędu zagadnień terytorjalnych na wschodniem pograniczu zaliczają Niemcy zagadnienie Kłajpedy, którą uważają wciąż za miasto niemieckie i czekają tylko na chwilę stosowną, by je do Rzeszy przyłączyć.

Zwracaliśmy już kilkakrotnie uwagę na to, że odzyskanie Zagłębia Saary jest w pojęciu narodu niemieckiego wstępem do odzyskania innych terytorjów odłączonych po klęsce wojennej, a więc Kłajpedy, Gdańska, Austrji i t. d. Bardzo blisko zwłaszcza są związane dwa zagadnienia — Kłajpedy i Gdańska. Te dwa porty nad Bałtykiem są bardzo drogie sercu niemieckiemu, te dwa miasta są zamieszkane w większości przez Niemców i t. d.

Związek powyżej zaznaczony istnieje także na terenie polityki międzynarodowej. Losy Gdańska są zależne od losów Kłajpedy; złamanie istniejącego stanu rzeczy przez Niemcy w jednem miejscu, przygotowuje podobne wypadki w drugiem. To stwarza czynniki solidarności między Polską i Litwą, to nakazuje polityce polskiej wielką czujność w sprawie Kłajpedy.

Zdaniem naszem Polska nie mogłaby patrzeć obojętnie na jakąkolwiek próbę ingerencji niemieckiej w sprawy wewnętrzne Litwy. Polska musiałaby — w razie jakichkolwiek poruszeń Niemiec w sprawie Kłajpedy — wystąpić równie energicznie, jakby wystąpiła w sprawie Gdańska.

Nad Bałtykiem nie może zajść żadna zmiana terytorjalna. Najmniejsze nawet przesunięcie zagrażałoby w swych konsekwencjach całości terytorjalnej Polski. Atak niemiecki na Kłajpedę byłby równoznaczny z atakiem na Pomorze.

Powtarzamy — położenie międzynarodowe nie sprzyja dziś jakimś gwałtownym posunięciom niemieckim. Muszą Niemcy mieć czas na to, ażeby wyzyskać to, co sobie teraz wzięły. Plany niemieckie na dalszą metę pozostają jednak niezmienione. Kanclerz Hitler nie postawił z pewnością wobec ministrów angielskich żądania rewizji granicy wschodniej Niemiec. Wszystko natomiast przemawia za tem, że wykładając im „z całą szczerością poglądy swoje, wyjaśnił, że naród niemiecki nie uznaje granic, zawartych w traktacie wersalskim i ma prawo dążyć do ich zmiany „na drodze pokojowej".

Dla nas nie jest to nic nowego. Lecz jeśli rzeczy takie są powtarzane, to trzeba także powtórzyć, że wszelka próba jakiejkolwiek zmiany terytorjalnej nad Bałtykiem musiałaby się spotkać z c z y n n y m oporem Polski, która nie mogłaby się cofnąć przed użyciem najradykalniejszych środków.

S. K.

Żydzi i wojsko niemieckie

Kwestja, czy pobór wojskowy obejmie w Niemczech również żydów, nie schodzi ze szpalt ich prasy. Depesze, nadchodzące z Berlina Wiednia i Londynu, nie wyjaśniły narazie sytuacji i przyczyniły się do jeszcze większego podniecenia wśród żydów. Wiedzą oni, że magnetyczny wpływ „Führera" sięga daleko poza granice Rzeszy, zatem decyzja jego w tej sprawie może mieć zasadnicze znaczenie Oto jedna z depesz:

BERLIN. Z bardzo pewnego źródła informują nas, że w niemieckich kołach wojskowych jest tendencja dopuszczenia żydów do służby wojskowej w niemieckiej armji Przeciwko temu jednak bardzo ostro oponują radykalnie - antysemickie elementy, które specjalnie w ostatnich czasach wywierają silny wpływ na rząd Rzeszy. To też jest bardzo wątpliwe, czy żydzi będą mieli możność służenia w armji.

Żydzi w Niemczech są bardzo przygnębieni z powodu możliwości niedopuszczenia ich do służby wojskowej. Są bowiem przekonani, że pogorszy to jeszcze bardziej ich położenie, poniżając ich w społeczeństwie. Ostatnie resztki ich pozycji w życiu gospodarczem i społecznem zostaną pogrzebane.

Tye mówią nam depesze. Dlaczego żydom tak zależy na tem, by swoich synów ubrać w mundury wojskowe, tym żydom, którzy w czasie wojny tak się zawsze starają o to, by się od wojska uwolnić? Dlaczego to żydzi. zawsze dekujący się w intendenturze, sanitarce i t. p., tym razem gwałtownie rwą się do formacyj frontowych?

Najlepiej wyjaśnia to „Der Moment"

„Według pojęcia niemieckiego, służba w wojsku jest najwyższą obywatelską powinnością. Nie można dopuścić, by ten, kto wypełnia najwyższy obowiązek, był ograniczony w swych prawach. Jeśli żydowskie dzieci będą przyjęte do szeregów, niemożliwe jest, by ich rodzice byli nadal uważani za parjasów. To też żydzi niemieccy oczekują z biciem serca na decyzję rządu w tej sprawie".

MADAGASKAR



O MIEJSCE PRZESIEDLENIA DLA ŻYDÓW

W obozie hitlerowskim w Niemczech wysunięto, jak wiadomo, projekt, by miejscem, w które zostaliby z całego świata przesiedleni żydzi, uczynić wyspę Madagaskar.

Projekt ten jest wprawdzie obrachunkim, robionym bez właściciela: Madagaskar należy do Francji i nie jest bynajmniej wiadomo, czy Francja na oddanie go na użytek żydów się zgodzi. Ale ostatecznie, z każdym planem, zarówno w życiu prywatnem, jak zbiorowem, tak bywa, że najprzód trzeba powziąć myśl — a potem sprawdzić, czy myśl ta da się urzeczywistnić. Jeśli się okaże nierealną — należy ją odrzucić. Ale czy jest istotnie nierealną — o tem trzeba się wpierw przekonać.

Miejsc, które możnaby przeznaczyć na skupienie w nich żydów, jest na ziemi sporo. Do miejsc tych nie należy wprawdzie Palestyna: jest rzeczą powszechnie wiadomą i bezsporną, że jako miejsce skupienia nie pewnej tylko części żydów (np. jednego miljona), ale ich ogółu, jest ona za ciasna. Ale wystarczy tylko przypomnieć, że rząd angielski temu lat parę dziesiątków proponował żydom osiedlenie się w afrykańskiej kolonji angielskiej Uganda, na co żydzi w osobach swych przedstawicieli odpowiedzieli odmownie, gdyż skasowanie żydowkiej „diaspory" (sieci rozproszonych grupek żydów wśród innych narodów) wcale polityce żydowskiej nie odpowiada; i że być może możnaby i dzisiai jeszcze zgodę Anglji na uprzystępnienie żydom Ugandy odnowić. Wystarczy obok tego stwierdzić, że w ostatnich czasach omawiana była w świecie możliwośc osiedlania żydów w portugalskiej kolonji afrykańskiej Angola, w prowincji Północnej Australji, w niektórych państwach Ameryki Południowej, a wreszcie w Rosji sowieckiej (przedewszystkiem w tak zwanym Biro-Bidżanie we wschodniej Syberji). Jest więc w czem wybierać.

Ale nie ulega kwestji, że żadne z tych terytorjów nie posiada z punktu widzenia przeznaczenia go na przyszłe skupienie żydów tylu zalet, co Madagaskar. Zalety te są przedewszystkiem dwie. Po pierwsze, że Madagaskar jest wyspą i to wyspą położoną dość głęboko na oceanie. A po wtóre, że leży on na w takim zakątku świata, że z żadnym krajem o europejskiem zaludnieniu i o europejskiej kulturze nawet na większą odległość nie sąsiaduje. Dzięki temu, umieszczenie żydów na Madagaskarze stanowiłoby zamknięcie ich niemal zupełnie hermetyczne, podczas gdy umieszcznie ich w którymkolwiek z krajów, wymienionych wyżej, dawałoby im łatwą sposobność do przenikania do krajów ościennych i powracania do dotychczasowej roli żywiołu, bytujacego w diasporze. Tak się np. w dużej mierze dzieje dziś w Biro - Bidżanie, skąd rozchodzą się żydzi masowo po całej wschodniej Syberji, a nawet Mandżurji i Chinach.

SWIATOWE ROZWIĄZANIE SPRAWY ŻYDOWSKIEJ

W interesie narodów chrześcijańskich leży rozwiązanie sprawy żydowskiej w skali światowej. Rozwiązanie jej bowiem w jednym, czy w paru krajach, podczas gdy w innych pozostać ma ona w stanie dotychczasowym, stwarza niebezpieczeństwo łatwego zniweczenia osiągniętych wyników przy pierwszej lepszej zmianie sytuacji politycznej.

Dzisiaj Niemcy są w trakcie rozwiązywania sprawy żydowskiej u siebie. Obniżone tam zostało nieomal do zera znaczenie polityczne i kulturalne żydów, rozkruszone zostały podstawy ich potęgi gospodarczej, a wreszcie w szybkiem tempie niszczona jest ich siła liczebna. Żydzi pośpiesznie wynoszą się z Niemiec — i zapewne niedaleki jest dzień — nastąpi on, o ile jakieś nieoczekiwane wydarzenia nie staną na przeszkodzie,, za jakieś lat kilka, lub kilkanaście — gdy nie będzie w Niemczech ani jednego żyda.

Ale wyobraźmy sobie, co się stanie, jeśli w krajach, z Niemcami sąsiadujących, sprawa żydowska nie będzie w podobny sposób rozwiązana, — z tą chwilą, gdy rządy hitlerowskie zostaną obalone, lub też same się rozpadną? Przecież taka chwila kiedyś nastąpić musi, bo żaden rząd i żadna grupa polityczna nie jest wieczna; może to nastąpić za rok, — albo za lat sto, — ale że nastąpi, to jest pewne.

Otóż, gdyby nie stało w Niemczech Hitlera i hitlerowców, można przewidzieć z żelazną pewnością, że natychmiat zostałyby Niemcy zalane falą żydów z Polski, z Litwy, z Czechosłowacji, Węgier, Austrji, Rumunji, Francji —,i że zażydzenie Niemiec w dziedzinie gospodarczej i duchowej po pewnym czasie wróciłoby do przedhitlerowskiego stanu.

To samo da się powiedzieć i o nas. Jeśli chcemy rozwiązać kwestję żydowską w Polsce przez usunięcie od nas żydów, — musimy równocześnie postarać się o to, by rozwiązali ją u siebie i nasi bliżsi i dalsi sąsiedzi. T. j., by znikli żydzi również i z Litwy, z Łotwy, z Białejrusi sowieckiej, z Ukrainy, z Rumunji, z Grecji, z Węgier, z Czechosłowacji, Austrji, Niemiec, Francji, Anglji, Holandji i tak dalej.

W interesie narodów europejskich leży więc rozwiązanie sprawy żydowskiej w skali światowej.

ROZMIARY ZAGADNIENIA ŻYDOWSKIEGO

Ogólna liczba żydów na świecie wynosi około 16 miljonów. Z tego największe grupy, to są żydzi, zamieszkali w Polsce (około 4 miljonów), w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej (3.600.000), w Rosji Sowieckiej (2.700.000), w Rumunji (850.000), w Niemczech (do niedawna 700.000), na Węgrzech (500.000), w Czechosłowacji (350.000), w Afryce północnej (Marokko, Algier, Tunis, Trypolis, Egipt, razem około 350.000), w Palestynie (300.000), w Anglji (300.000), w Austrji (300.000), w Argentynie (200.000), na Litwie (150.000), we Francji (150.000), w Holandji (130.000), w Kanadzie (130.000), w Grecji (120.000), na Łotwie (100.00), w Abisynji (100.000) i tak dalej.

Światowe rozwiązanie sprawy żydowskiej mogłoby być dwojakiego rodzaju. Albo mogłoby polegać na przesiedleniu w jedno miejsce wszystkich żydów bez wyjątku, t. j. około 16 miljonów, albo też na przesiedleniu ich z tych tylko krajów, które własnemi siłami sprawy żydowskiej rozwiązać nie są wstanie. W tym ostatnim wypadku przesiedlenie nie potrzebowałoby obejmować Rosji sowieckiej, która ma możność rozwiązać swoją kwestję żydowska we własnych granicach (Biro - Bidżan), oraz Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn., Kanady i Argentyny, które mają u siebie dość ziemi, by potworzyć Biro - Bidżany własne (na wzór rezerwatów dla Indjan). Przesiedlenie to mogłoby nie obejmować również Palestyny, a także niektórych krajów egzotycznych (Abisynja, Persja i t. p.). Liczebność żywiołu żydowskiego, który miałby być objęty międzynarodową akcją, stawiającą sobie za cel rozwiązanie sprawy żydowskiej, zredukowałaby sie przez to do cyfry jakichś ośmiu do dziewięciu milionów.

I dla jednego i dla drugiego rozwiązania (przesiedlenie szesnastu, lub dziewięciu miljonów), Madagaskar przedstawia warunki poprostu idealne.

INTERES FRANCJI

Projektom przesiedlenia żydów na Madagaskar przeciwstawiany jest zazwyczaj pogląd, że Francja niema interesu w rozwiązywaniu sprawy żydowskiej, a więc Madagaskaru dla żydów nie udostępni. Ni wydaje nam się jednak, aby pogląd ten był zupełnie trafny.

Przedewszystkiem — nie jest słusznem zdanie, że Francja nie posiada kwestji żydowskiej. W rdzennej Francji liczba żydów miejscowych (nie licząc świeżych uchodźców z Niemiec) wynosi 150.000. Nie jest to bynajmniej mało. W życiu intelektualnem i politycznem Francji znaczą oni, jako czynnik rozkładowy, bardzo dużo. Narodowo czujące odłamy społeczeństwa francuskiego widzą dobrze szkodliwość francuskiego żydostwa dla swojej ojczyzny i bynajmniej nie są obce myślom o zupełnem usunięciu żydów z Francji. Rozwiązanie sprawy żydowskiej w skali światowej byłoby dla Francji z wyraźną korzyścią.

Ale obok tego pamiętać trzeba, że istnieje zagadnienie żydowskie we francuskich posiadłościach w północnej Afryce i na bliskim wschodzie. We francuskiem Marokko żydów jest podobno 110.000, w Algerji 74.000, w Tunisie 50.000, w Syrji i Libanie 35.000. W krajach tych — których posiadanie przez Francję stanowi podwalinę francuskiej mocarstwowej potęgi — kwestja żydowska odgrywa rolę wprost olbrzymią. Miejscowa ludność muzułmańska, uciskana gospodarczo przez żydów, pała do żydów żywiołową nienawiścią, wzrastającą z roku na rok, a nawet poprostu z miesiąca na miesiąc. Każdy uważny czytelnik gazet przyzwyczaił się już do stałej mniej więcej rubryki w depeszach zagranicznych, mianowicie do rubryki rozruchów antyżydowskich w Algerji, Marokku i Tunisie. Kilkudziesięcio letnie rządy masońskie we Francji sprawiły, że Francja w krajach tych popierała częstokroć żydów wbrew interesom ludności muzułmańskiej; dzisiaj owocem tego jest rozciąganie się na Francję i rządy francuskie arabskiej nienawiści do żydów. Być może nadejdzie kiedyś — nawet niedługo — dzień, w którym Francja, chcąc ratować swój autorytet u ludności arabskiej i berberskiej w swoich muzułmańskich kolonjach zmuszona będzie poprowadzić w nich energiczną politykę antyżydowską. A wówczas — urzeczywistnienie projektu przesiedlenia żydów na Madagaskar będzie leżeć wyraźnie w jej interesie.

A wreszcie — interesa Francji na samym Madagaskarze. Madagaskar leży na boku, — w imperjum kolonjalnem francuskiem nie odgrywa tej roli politycznej, strategicznej itp., co np. północna Afryka. Zjawienie się tam mocnych antagonizmów narodowościowych niczem Francji nie zagrozi. Wartość Madagaskaru dla Francji jest przedewszystkiem — gospodarcza. A wartość gospodarcza Madagaskaru po napływie żydów zapewne nie spadnie, lecz wzrośnie, po pierwsze przez sam fakt zwiększenia się tam liczebności ogólnego zaludnienia, po wtóre, przez dopływ kapitałów, które żydzi z pewnością ze sobą przywiozą.

A więc — sprawa umieszczenia żydów na Madagaskarze bynajmniej nie wygląda nierealnie.

Posłuchajmy teraz — co to jest Madagaskar?



CO TO JEST MADAGASKAR?

Jest to duża, podługowata wyspa afrykańska, o obszarze 625.167 kilometrów kwadratowych. Równa się więc mniej więcej Polsce (388.390 km. kw.) i Anglji (241.761 wraz ze Szkocją, Walją i Ulsterem) razem wziętym. Natomiast ludność wynosi tylko 3 i pół miljona (tyle co Warszawa wraz z województwem warszawskiem).

Ludność Madagaskaru stanowią tak zwani Malgasze. (Prócz nich mieszka na Madagaskarze tylko 20.000 Francuzów, 2,600 innych Europejczyków, głównie Anglików i Greków, dalej 10.000 Indusów, a wreszcie 2.000 mieszańców).

MALGASZE

Malgasze nie stanowią jeszcze jednolitego narodu. Rozpadają się oni na szereg szczepów, których stopień rozwoju jest bardzo różny.

Pod względem rasowym rozpadają się oni wyraźnie na dwie części. Cała zachodnia połowa wyspy zamieszkana jest przez ludność murzyńską, — ludzi o czarnej lub brunatnej skórze, o grubych wargach i płaskich nosach i o kędzierzawych włosach. Największym i najbardziej znanym szczepem wśród tych zachodnich, murzyńskich Malgaszów jest szczep Sakalawa, dlatego też nieraz ogół Malgaszów czarnych określany jest nazwą Sakalawów.

Tymczasem wschodnia i środkowa część wyspy zamieszkana jest przez ludność o skórze dość jasnej (oliwkowej), o rysach, wykazujących cechy azjatyckie i o włosach prostych. Najsilniejszy szczep wśród nich, to są Howa, dlatego wszystkich ich nieraz się nazywa Howami. Jest to ludność pochodzenia malajskiego. Dzielna ta, żeglarska rasa skolonizowała przed wiekami Madagaskar, przybywając tu z dalekiego archipelagu wysp malajskich położonych między Azją i Australją i przepływając na swych wątłych łodziach cały ocean Indyjski.

Mimo, że Malgasze dzielą się na dwie połowy pod względem rasy, są dość jednolici pod względem języka. Murzyni (Sakalawa) wynarodowili się na rzecz Malajów (Howa) — i dzisiaj cały Madagaskar (z wyjątkiem Francuzów i t. p.), mówi po malajsku. Oczywiście, nie jest to język jednolity, — jest to cały szereg spokrewnionych ze sobą gwar i narzeczy, — ale malgaski język literacki zaczyna się już z tych narzeczy wytwarzać. W tej chwili np. wychodzi już na Madagaskarze 9 gazet i czasopism w języku malgaskim (oraz 14 gazet i czasopism francuskich).

Malgasze nigdy nie byli zupełnymi dzikusami. Posiadali oni pewną kulturę dawno przed przybyciem Europejczyków. Wytworzyli oni szereg małych państewek (przelotnie władcą jednego z takich państewek był Polak, głośny polski podróżnik i awanturnik, August hr. Beniowski, poległy w roku 1786 w walce z Francuzami). Z czasem szczep Howa zdołał wytworzyć państwo, obejmujące całą wyspę. Pierwszym królem całego Madagaskaru był Radama I (1810 — 28). Jego następczyni, królowa Ranawalona I (1828—61), była zdecydowaną przeciwniczką Europejczyków. Za jej panowania (w r. 1853) doszło do krwawych prześladowań chrześcijaństwa,które dzięki działalności misjonarzy zaczęło się na Madagaskarze pomyślnie rozwijać. Dopiero król Radama II (1861 — 63) otworzył kraj dla cudzoziemców. Królowa Razoherina (1863 — 68) zawarła traktat z Anglją, a królowa Ranawalona II (1868 — 83) wraz z całą szlachtą przyjęła w roku 1869 chrześcijaństwo. W roku 1883 Francja wznowiła dawne wysiłki w kierunku opanowania Madagaskaru. W r. 1885 Francja okupowała miasto Tamatawe i wymogła na królowej Ranawalonie III traktat, w którym odstąpiono Francji port Diego Suarez i Madagaskar dostał się pod protektorat Francji. W roku 1895 wybuchła wojna między Madagaskarem i Francją, francuska ekspedycja pod wodzą generała Duchesne zajęła stolicę Tananariwo. W roku 1896 Madagaskar stał się kolonją francuską, w roku 1897 ostatnia królowa Madagaskaru (Ranawalona III) zrzekła się tronu i wyjechała z kraju (zmarła na wygnaniu w roku 1916).

Jak widzimy, Malgasze posiadają. już skrystalizowaną tradycję politycznej niezależności. Dzisiaj wytwarza się z nich już stopniowo cywilizowany naród. Między Malgaszami jest wielu chrześcijan. Nie brak jest też między nimi ludzi z europejskiem wykształceniem, — lekarzy, prawników, inżynierów, urzędników.

OBECNY STAN MADAGASKARU

Madagaskar jest już krajem dość cywilizowanym. Posiada on kilka dużych, po europejsku się rozwijających miast: stolica Tananariwo ma 92.500 mieszkańców, Tamatawe 64.000, Majunga 19.000. Posiada on 693 kilometry linij kolejowych i 1.192 km. dróg automobilowych. Na wyspie obowiązuje przymus szkolny. Szkół malgaskich jest850, szkół dla dzieci europejskich 20. W Tananariwo istnieją 2 gimnazja, seminarjum nauczycielskie dla nauczycieli — Malgaszów, kilka niższych szkół zawodowych, jedna wyższa szkoła zawodowa, a wreszcie szkoła lekarzy i akuszerek.

Podstawą gospodarstwa madagaskarskiego jest rolnictwo i hodowla bydła. Malgasze uprawiają — na obszarze miljona 300 tysięcy hektarów — ryż, maniok, kukurydzę i fasolę afrykańską. Koloniści europejscy uprawiają — na obszarze 10.000 hektarów — wanilję, kawę, goździki, oliwki trzcine cukrową, tytoń. Pozatem uprawiana jest (głównie przez Malgaszów) hodowla jedwabników, oraz prymitywne, leśne bartnictwo.

W stepowych okolicach na płaskowyżach w głębi kraju kwitnie pasterstwo. Hodowane jest na Madagaskarze 7.100.000 sztuk krów i wołów, 380.000 sztuk nierogacizny, 116.000 owiec, 63.000 kóz.

Zaczynający się rozwijać przemysł madagaskarski wytwarza wyroby tkackie, wyroby metalowe, kapelusze słomkowe i konserwy mięsne.

Eksploatowane są również madagaskarskie bogactwa leśne (zresztą dość szczupłe), oraz bogactwa górnicze (grafit, drogie kamienie, trochę srebra, miedzi, niklu, ołowiu, platyny, azbestu węgla a nawet nafty).

Madagaskar jest krajem o olbrzymich możliwościach gospodarczych.

MOŻLIWOŚCI OSADNICZE

Że jest na Madagaskarze dość miejsca dla żydów — to wynika już z wywodów poprzednich. Oczywiście — osadnictwo żydowskie trzebaby tak przeprowadzić, by nie było ono zbyt wielką krzywdą dla Malgaszów. Ale Madagaskar jest wyspą tak wielką, że znajdzie się tam miejsce i dla żydów i dla tego trzy i pół miljonowego narodu tubylczego.

Czy klimat będzie tam dla żydów odpowiedni?

Jest faktem niewątpliwym, że są na Madagaskarze okolice, zwłaszcza w płaskim i wilgotnym pasie nadbrzeżnym, dla ludzi, wychowanych w klimacie europejskim niezdrowe.

Ale całe wnętrze wyspy — to jest rozległy, suchy i wyżynny step. Są tam zresztą również i góry, śniegiem okryte (niektóre szczyty sięgają blisko 3.000 metrów — dokładnie:2.880). Na obszarach tych warunki istnienia są dla przybysza z Europy wymarzone.

Oczywiście — pod warunkiem, by chciał on tem, jak rdzenny Europejczyk, pracować. Żydzi na Madagaskarze, o ile zostaną tam umieszczeni, będa musieli zająć się rolnictwem, hodowlą bydła, rzemiosłem, przemysłem. 16 miljonów czy choćby 9 miljonów żydów nie wyżyje bowiem na Madagaskarze z wysysania soków (przy pomocy pośrednictwa ,handlu, lichwy, spekulacji i t. p.) z trzech i pół miljonów ludności malgaskiej. Do prowadzenia tam zwykłego żydowskiego trybu życia za mało będzie na Madagaskarze Malgaszów i za dużo żydów.

Program robót drogowych

Komitet ekonomiczny rady ministrów uchwalił dwuletni program inwestycyj drogowych.

Program ten obejmuje uporządkowanie i zaopatrzenie w ulepszone nawierzchnie części przewidzianej sześcioletnim programem sieci drogowej, w skład której wchodzą trakty komunikacyjne, posiadające najintensywniejszy ruch drogowy i przechodzące przez główne ośrodki życia gospodarczego o znaczeniu ogólno - państwowem, strategicznem, gospodarczem, międzynarodowem i turystycznem, o ogólnej długości około 1.200 km. kosztem około 92,000.000 zł., a mianowicie:

1) Warszawa — Poznań Gr. Państwa w kierunku na Berlin;

2) Warszawa — Kraków — Zakopane — Morskie Oko (Czechosłowacja);

3) Warszawa — Częstochowa — Zagłębie Dąbrowskie i Śląskie,a w dalszym ciągu poprzez województwo Śląskie, gdzie drogi ważniejsze są już uporządkowane, połączenie z Pragą i Wiedniem;

4) Warszawa — Łowicz — Łódź — Pabjanice — Zduńska Wola — Kalisz, droga o najbardziej intensywnym ruchu drogowym, łącząca okręgi wybitnie uprzemysłowione.

Głowy do góry! — przyszłość należy do nas

TYDZIEŃ W ŻYCIU POLSKIEM

SAMORZĄD ŁÓDZKI

Najważniejszem i najbardziej krzepiącem i radosnem wydarzeniem w życiu polskiem jest dziś polityka rady miejskiej w Łodzi. W radzie tej, jak wiadomo, narodowcy stanowią większość. Mimo, że narodowy zarząd miasta nie jest jeszcze zatwierdzony i że tymczasowym prezydentem miasta jest nadal komisarz, mianowany przez rząd, narodowcy zdołali dzięki przewadze w radzie miejskiej przeprowadzić w samorządzie łódzkim energiczną narodową politykę. Celem tej polityki jest usunięcie żydów i zwalczenie wpływów żydowskich, oraz jest przeprowadzenie daleko idących oszczędności, skurczenie zakresu działania samorządu i obniżenie podatków. Już poprzednio, narodowcy uchwalili na komisjach rady miejskiej skreślenie wszystkich subwencyj dla żydów, skreślenie subwencyj dla zażydzonej i nikomu nie potrzebnej wolnej wszechnicy, zmniejszenie subwencyj dla zażydzonego teatru, skreślenie subwencyj dla YMCA i Przychodni świadomego macierzyństwa, skasowanie etatystycznych Miejskich warsztatów mechanicznych, odebranie żydom miejskich zamówień, skreślenie remuneracyj dygnitarzom miejskim, zmniejszenie poborów urzędnikom miejskim, obniżenie do połowy podatków miejskich narazie jednej kategorji płatników (z czysto polskich przedmieść). Ogółem uzyskano 820 tys. zł. oszczędności, z czego 150.000 zł. przeznaczono na roboty publiczne dla zatrudnienia bezrobotnych, 50.000 zł. na inne wydatki a 620.000 zł. uznano za czystą oszczędność, co stanowi pomyślne zapoczątkowanie polityki oszczędnościowej w samorządzie. Równocześnie wystąpiono z wnioskiem usunięcia wszystkich żydów z posad miejskich. W ciągu ostatniego tygodnia większą część tych spraw załatwiono na pełnej radzie miejskiej. Prawie wszystkie wnioski uchwalono. Wniosku o usunięcie żydów z posad narazie nie głosowano z powodu sprzeciwu komisarza rządowego.

SAMORZĄD POZNAŃSKI

Poznańska rada miejska, prowadząca podobną politykę jak łódzka (również w niej przeważają narodowcy i również rządzi miastem komisarz) zakończyła prace nad budżetem.

KONSTYTUCJA

Sejm uchwalił głosami sanacyjnemi protokół posiedzenia, na którem głosowano nad sanacyjnym projektem konstytucji.

WYBORY W GDAŃSKU

W Gdańsku wre walka przedwyborcza. Zbliżają się wybory do sejmu wolnego miasta Gdańska. W sejmie dotąd mieli przewagę niemieccy hitlerowcy. Obecnie dążą oni do zupełnego zniweczenia opozycji (niemieckiej i polskiej). Jeśli im się to uda, zapewne będzie to dla nich punktem wyjścia do zmian w ustroju wolnego miasta i do rozpoczęcia polityki, mającej na celu połączenie Gdańska z Niemcami. Ze strony rządu polskiego, jak dotychczas nie widać dostatecznej energji w przeciwstawianiu się tym poczynaniom.

Ludność polska w Gdańsku cierpi w okresie przedwyborczym dotkliwe prześladowania.

NIEMCY W POLSCE

Niemcy w Poznańskiem, na Pomorzu i na Śląsku podnieśli ostatnio głowę. Partja hitlerowska organizuje się w Polsce zupełnie bezkarnie. Używa ona hasła: „Heil Piłsudski, Heil Hitler". Polskie społeczeństwo ziem zachodnich z niepokojem przypatruje się wzrostowi sił niemieckich i natarczywości niemieckiej wewnątrz granic Polski. Ostatnio zdarzały się wypadki, że nawet całe grupy rodowitych Polaków (na Śląsku i na Kaszubach) wciągano do partji hitlerowskiej.

WYBORY W GRODZISKU

W mieście Grodzisku w wojew. Poznańskiem dokonano wyborów do rady miejskiej. Wybrano 10 narodowców, 4 członków BB i 2 z grupy Ciszaka (lista narodowa 1586 głosów, BB — 894, cinakowcy 336, NPR prawica 112, nieważne 2). Procent głosujących blisko 90.

W poprzednich wyborach (w roku 1933) narodowcy uzyskali o 261 głosów mniej. Lista narodowa zdobyła wówczas 9 mandatów, a sanacja 7.

POLACY W NIEMCZECH

Władze niemieckie odmówiły przyznania prawa publiczności gimnazjum polskiemu w Bytomiu, jedynemu gimnazjum polskiemu w Niemczech. W tym samym czasie w Polsce istnieje szereg gimnazjów niemieckich o pełnych prawach.

PROF. SOBIESKI — USUNIĘTY

Skasowano katedrę profesorską, profesora historji Polski, Sobieskiego, na uniwersytecie jagiellońskim w Krakowie. Jest to „kara" za to, że napisał on, iż J. Piłsudski nie jest wyłącznym twórcą planu bitwy z roku 1920-go.

LIST PRYMASA

Prymas Polski, Jego Eminencja ks. kardynał Hlond wydał list pasterski, wzywający do wzmocnienia życia religijnego w Polsce.

KONTRTORPEDOWCE

Polska zamówiła w Anglji dwa nowe okręty wojenne, kontrtorpedowce. Będą one miały po 2000 tonn wyporności, długość 114 metrów i szerokość 11 metrów. Będą gotowe za dwa lata.

Polska potrzebuje silnej floty wojennej na wypadek wojny z Niemcami. W budowie floty zmarnowaliśmy szereg lat.

PROCES SIERADZKI

Toczy się proces kilku żydów z Sieradza, którzy przez zemstę osobistą oskarżyli w czasie wojny kilku Polaków przed władzami niemieckiemi o szpiegostwo na rzecz Rosji. Polacy ci zostali rozstrzelani, choć byli niewinni. Obecnie wytoczono żydom sprawę o fałszywe oskarżenie.

ZMIANA RZĄDU.

Rząd p. Kozłowskiego ustąpił. Na jego miejsce powołano rząd w tym samym składzie, z tą różnicą, że premjerem jest p. Sławek.

„JASIECZKOWY WOJTEK"

Instytut gospodarstwa społecznego w Warszawie rozpisał konkurs na życiorys chłopa. Wynik tego konkursu ukazał się w wydaniu książkowem p. t. „Pamiętniki chłopów". Będzie to wydawnictwo bardzo pożyteczne i interesujące, zważywszy, jak mało wiemy o istotnem położeniu wsi i ciężkiem życiu polskiego chłopa.

„Wiadomości Literackie" ogłosiły fragment jednego z nagrodzonych utworów, w którym autor - chłop opisuje w sposób bardzo prosty a zarazem plastyczny stosunki, panujące obecnie na wsi:

„Były u nas na wsi wybory do rady, ale nikt nikogo nie wybierał, bo wójt przywiózł listę, kazał się podpisać i na tem koniec. Podpisywali też niektórzy gospodarze pożyczkę narodową. Pierwszą ratę wpłacili, bo przyszedł policjant z pisarzem i jak się ludzie upierali, robił protokóły całą gromadą. Czy nie lepiej byłoby, żeby nasz chłop czuł się obywatelem tej Polski".

Dalej opisuje autor, jak jeden z jego sąsiadów, Jasieczkowy Wojtek, obarczony rodziną i bardzo biedny, musiał w 10 domach pożyczać, aby uzbierać 8 zł. na pierwszą ratę „Pożyczki Narodowej". Ten Jasieczkowy Wojtek chodzi teraz po wsi i pyta wszystkich, czy nie będzie jakiej wojny, albo rewolucji.

„Ale nietylko on—dodaje autor, — wszyscy na wsi proszą Boga, żeby była wojna albo co innego, by się tylko zmieniło". W konkluzji swoich wywodów, autor oświadcza, że należy tak ułożyć stosunki i takie ustanowić prawa, aby człowiek czuł i wiedział, „że nie może być ani miljonerem, ani nędzą, a ino stworzeniem, korzystającem jednako z dobroci świata według potrzeb człowieka".

Trudno o bardziej umiarkowane, a zarazem uzasadnione żądanie, jak prawo „korzystania jednako z dobroci świata, według potrzeb człowieka".

Umożliwienie człowiekowi życia na poziomie potrzeb jego stanu, uchronienie go od wyzysku i skrajnej nędzy, jest ważnym postulatem polityki narodowej, jest warunkiem równowagi społecznej i podstawą zdrowego bytu narodu.

Wtrącanie w skrajną nędzę jakiejkolwiek warstwy społecznej, jest rzeczą niemoralną i wysoce niebezpieczną, cóż dopiero, jeśli ofiarą tej błędnej polityki pada warstwa najliczniejsza i z wielu względów dla przyszłości narodu — podstawowa.

Położenie wsi polskiej wymaga natychmiastowych gruntownych reform. Wymaga zwrócenia całej uwagi społeczeństwa i państwa na wyszukanie środków, za pomocą których dałoby się odbudować zarówno chociażby względny jej dobrobyt, jak i poczucie obywatelskie wśród jej mieszkańców. „Czy nie lepiejby było, żeby nasz chłop czuł się obywatelem tej Polski", zapytamy pospołu z autorem „Zyciorysu chłopskiego"?

Czy nie zdrowiejby było zarówno dla chwili obecnej, jak i dla przyszłości narodu, aby obywatelskie wychowanie chłopa odebrać z rąk wójta, pisarza i policjanta i oprzeć je na innych zasadach, niż „dobrowolne" pożyczki, kary administracyjne i „wolne" wybory? Przecież takich Jaśkowych Wojtków, nie mających na chleb dla dzieci i zmuszonych pożyczać po sąsiadach pieniądze, aby uzbierać 8 złotych na „pożyczkę narodową", pokrywającą deficyt budżetu państwa,, jest w Polsce obecnie setki tysięcy. Cóż dziwnego, że te setki tysięcy chodzą później po wsi i dopytują się, „czy nie będzie jakiej wojny, albo rewolucji".

Wielki czas poważnie zająć się tem zagadnieniem i zrozumieć przyczyny tych zjawisk. Nasza struktura społeczna jest wadliwa. Wymaga ona przebudowy na zasadach bardziej odpowiadających obecnym potrzebom narodu i warunkom gospodarczym świata. Jesteśmy przytłoczeni warstwą urzędniczą i pośredniczą, które swojemi rozmiarami i swoją ekspansją przekraczają możliwości, jakiemi rozporządza w obecnej chwili społeczeństwo.

Rozrost tych warstw postępuje dzięki stosunkom politycznym, jakie dziś u nas panują i dzięki błędnemu pojmowaniu roli państwa. Składa się na to zbiurokratyzowanie i etatyzacja życia, oraz nierozwiązana kwestja żydowska, która od kilku lat weszła w fazę ostrego kryzysu. Przeludniona i proletaryzująca się wieś polska niema odpływu do miast, niema możliwości umieszczenia nadmiaru swojej ludności w życiu gospodarczem, które z jednej strony dławione jest przez etatyzm i wszechwładzę biurokratyczną, z drugiej znajduje się pod wpływami i kontrolą żydów.

Dzięki temu wytwarzają się stosunki, w których, jak pisze autor „Życiorysu chłopskiego" — „Człowiek pracować chce, budować, robić, a tu ma wielką łaskę, jak dostanie robotę".

Tak wygląda rzeczywistość polska w 17-ym roku po odbudowaniu państwa!

Położenie wsi polskiej, jej stan moralny i materjalny, jest jedną z najważniejszych kwestyj chwili obecnej. Kwestja ta zaciąży niebawem nad całokształtem naszego życia politycznego. Jej rozwiązanie stanie się punktem wyjścia dla wielu zasadniczych zmian, jakie w Polsce dojrzewają i muszą rychlej lub później nastąpić.

Skazanie proboszcza kościoła narodowego

ZA WYSTAWIENIE CZEKÓW BEZ POKRYCIA

W wydziale VII odwoławczym karnym sądu okręgowego w Warszawie wydano wyrok skazujący na ks. Apolinarego Filarskiego, proboszcza parafji kościoła narodowego na Pradze, oskarżonego o wystawianie czeków bez pokrycia. Swego czasu ks. F. czynił starania o uzyskanie pożyczki w wysokości 10.000 zł. od metropolity warszawskiego cerkwi prawosławnej, Dionizego, na potrzeby parafji. W związku z tem Filarski pozaciągał u wielu osób pożyczki na różne sumy, wydając wzamian czeki. Gdy jednak zabiegi o pożyczkę zawiodły, pokrycia zabrakło.

Łódź Narodowa o sztuce

DEKLARACJA ZŁOŻONA PRZEZ ADW. KOWALSKIEGO W RADZIE MIEJSKIEJ

„Wobec usiłowań przeszkodzenia Obozowi Narodowemu w Łodzi w jego poczynaniach, zdążających do pchnięcia kulturalnego życia miasta na nowe tory i zdając sobie sprawę, iż Łódź jest jednym z odcinków wielkiej walki o cywilizację narodową, radni Obozu Narodowego oświadczają, co następuje:

1) Przeciwstawiając się tendencjom, dążącym do zmniejszenia znaczenia nagrody naukowej, literackiej i plastycznej przez jej rozdrabnianie, chcemy, aby stała się ona istotną nagrodą prawdziwych wartości, godną wielikego miasta.

2) Przez nakaz przyznawania jej twórcom, wyszłym z kultury narodu, zrywamy ze stanowiskiem indywidualistycznem, widząc wartość w mocnym związku z Narodem i jego cywilizacją. Zebezpieczamy w ten sposób miasto przed nagradzaniem poetów obcych będących produktem snobistyczno - salonowo - żydowskiej atmosfery, nic nie mającej wspólnego z twardem robotniczem życiem pracującej Łodzi.

3) Odmawiając subsydjów na Wolną Wszechnicę, protestujemy przeciw niskiemu poziomowi tej uczelni i obecnemu jej duchowi, który w niej panuje, zaznaczając tem samem, iż produkcja bezideowej i skazanej na bezrobocie inteligencji jest szkodliwa dla kultury, a o pozycji w Narodzie nie decyduje jedynie stopień wykształcenia, lecz także i inne wartości.

4) Skreślając sumę 59 tysięcy złotych z subsydjum dla Teatru Miejskiego, uczyniliśmy to świadomie i celowo, nie mamy bowiem prawa moralnego pieniędzy wpłacanych przez ubogą ludność polską przeznaczać na instytucję, schlebiającą gustom kapitalistycznego żydostwa, zapewniając natomiast przez pozostawienie subsydjum w kwocie 120 tysięcy złotych temuż teatrowi środki na opłacenie lokalu, światła i personelu technicznego, dajemy mu pełną możność stania się placówką wartościową w służbie kultury narodowej.

5) Sumę skreśloną przeznaczyliśmy na teatr popularny, popierany dotąd niemal wyłącznie przez ubogą ludność robotniczą, a borykający się z ciężkiemi warunkami pracy, wobec przyznawania mu przez miasto datku wynoszącego doniedawna zaledwie 6.500 złotych. Umożliwiamy tem samem podniesienie jego poziomu, stwarzając w ten sposób nową placówkę kulturalną dostępną dla najszerszych mas.

6) Sum przeznaczanych na instytucje kulturalne nie cofamy, a pozostawiając w budżecie sumę 8.000 tysięcy złotych dla Instytutu Propagandy Sztuki, stawiamy mu jednocześnie warunek, aby nie był ostoją bezdusznego akademizmu i konwencjonalnych kierunków, ale instytucją służącą Sztuce żywej, w ten bowiem tylko sposób, pomnażać może wartości kultury polskiej.

7) Będziemy dążyli do powiększenia bogactwa duchowego Narodu przez ustanowienie stałych stypendjów dla synów robotników — Polaków, kszłcących się w sztuce.

Narodowa Łódź za pośrednictwem swoich przedstawicieli w Radzie Miejskiej wzywa całe społeczeństwo polskie do współpracy w wielkiem dziele przebudowy życia kulturalnego i oczyszczenia go z obcych, niszczycielskich elementów.

Idea narodowa nie pozwala na ograniczanie Sztuki do ciasnych ram jakiegokolwiek kierunku. Każdy przejaw sztuki, poczętej z instynktu narodowego, pomnaża wartości cywilizacji. Przystępując do pracy nad budową nowego życia wiecznej i wielkiej Polski, Obóz Narodowy pragnie mieć sztukę żywą, twórczą i wielką, będzie przeto zwalczać tandetę, konwencje i bezduszną rutynę.

Wzywamy całe młode pokolenie artystyczne polskie, aby stanęło z nami do pracy nad budową nowych form życia, zetknęło się z niemi i porzuciło doktrynerskie metody zestarzałego marksizmu, będącego dziś w służbie imperjalizmu rosyjskiego.

Jutro należy do nas!

Niech żyje Wielka Polska!

Ziemianie pomorscy i żydzi

Czytamy w „Słowie Pomorskiem":

Napływ żydostwa na ziemie zachodnie, zwłaszcza najazd żydów na Gdynię, mocno niepokoi ludność polską. — Bezgraniczna swoboda i poparcie ze strony pewnych czynników, jakiego żydzi doznają, zaczyna wszystkich już oburzać. Ale napływ żydostwa widocznie zupełnie nie niepokoi tych, którzy chcą uchodzić za przedstawicieli rdzennej ludności pomorskiej. Mamy na myśli pewne osobistości ze sfer ziemiańskich.

Notujemy fakt następujący:

Panowie Jan Donimirski z Łysomic i Szczęsny Skarżyński byli właścicielami nieruchomości w Gdyni, zapisanej w księdze gruntowej sądu grodzkiego na karcie 162. Obaj ci magnaci sprzedali z tej parceli naipierw 801 metrów kwadratowych żydom Naftalowi Pomerancowi i Franciszce Schenklowej z domu Pomeranz. Z aktu notarjalnego dowiadujemy się, że imieniem Schenklowej występował jej mąż, dr. Fischel Schenkel.

Zatem czołowi przedstawiciele ziemiaństwa pomorskiego bynajmniej nie padli tu ofiarą podstawionych pośredników, lecz bezpośrednio od żydów pobrali za parcele 23 tys. zł. Ta tranzakcja z żydami widocznie panów Donimirskiego i Skarżyńskiego zadowoliła, bo aktem rejentalnym jednego z gdyńskich notarjuszów (nr. 1531/34) sprzedali dalszą część parceli wielkości 570 metrów kwadratowych za 16.300 zł. żydom Józefowi Aronowi Eskreisowi i Rachelowi Hirsznerowi.

Tak postąpili ziemianie, noszący nazwiska starych rodzin pomorskich. Z oportunizmu ziemianie pomorscy, którzy ławą poszli do sanacji, są już dostatecznie znani. Obecnie dorobili się oni jeszcze jednego tytułu: stali się sprzedawczykami ziemi pomorskiej. Tak postępujący panowie ziemianie nie mogą już uchodzić za przedstawicieli ludności pomorskiej. Należy przypuszczać, że wszyscy szanujący się Polacy, zwłaszcza pomorzanie, wyciągną z postępowania tych panów należyte konsekwencje towarzyskie. W opinji polskiego społeczeństwa na Pomorzu są chyba ci panowie już teraz definitywnie skończeni.

Ulgi dla rolnictwa poznańskiego i pomorskiego

Rada Zakładu Ubezpieczeń wzajemnych w Poznaniu, będąca instytucją publiczno - prawną, obejmującą swą działalnością teren województw poznańskiego i pomorskiego — przyznała na wczorajszem posiedzeniu z inicjatywy ministerstwa skarbu bardzo znaczne ulgi swym klijentom, przekraczające w znacznym stopniu ulgi ustawowe, przyznane rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 października 1934 r.

Ulgi te są następujące: ulgę spłaty zaległości w składkach w wysokości dwóch trzecich, powstałych przed dniem 1 lipca 1932 r., przyznaną według wspomnianego rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej tylko rolnikom grupy „A", rozszerzono na wszystkich klijentów rolników oraz na miasta i przemysł, a dalej objęto niemi także zaległości, powstałe przed dniem 1 stycznia 1934 r. Na pokrycie wszystkich tych zaległości, przewyższających 100 zł., przyjmowane będą papiery wartościowe po kursie, ustalonym przez ministerstwo skarbu. Te rozszerzone ulgi dotyczą zaległości w sumie 3.800 tys. zł. Z sumy tej Zakład skreślił na korzyść klijentów jedną trzecią część, t. j. około 1.250 tys. zł. Pozatem oprocentowanie od zmniejszonego o jedną trzecią część długu ustalono na 5 proc., zamiast ustawowych 10 proc. Ulgi te muszą być wykorzystane do końca 1936 r., a korzystać z nich będą mogli ci klijenci, którzy punktualnie opłacą składki bieżące.

Niezależnie od tego, Zakład obniża składkę na ubezpieczenie gradowe, o 20 proc., wyłamując się w ten sposób w inteersie klijentów rolników z pod taryfy, ustalonej przez kartel towarzystw ubezpieczeń od gradobicia.

W końcu Zakład tworzy specjalny fundusz w kwocie jednego miljona złotych na doraźną pomoc ubezpieczeniową dla rolnictwa, z czego 500 tys. zł. przeznaczono dla powiatów, dotkniętych klęską posuchy w województwie poznańskiem; 200 tys. zł. dla innych powiatów tego województwa, a 300 tys. zł. dla województwa pomorskiego.

Ogółem wymienione ulgi przyniosą rolnictwu korzyść na około 2.500 tys. złotych.

PRZYWÓDCA NARODOWEJ ŁODZI O SPRAWIE ŻYDOWSKIEJ

Mowa adw. Kowalskiego na posiedzeniu rady miejskiej



Mec. Kazimierz Kowalski

Wysoka Rado! Już wielu mówców przedemną zabierało głos w sprawie budżetu oświaty. I rzecz charakterystyczna: kimże byli ci mówcy? Byli to żydzi! Któż to najwięcej krzyczał o tem, że my, narodowcy, rzekomo likwidujemy oświatę? Radni żydowscy.

Twierdzą oni, że my likwidujemy oświatę, ale mimo to, wiedzą doskonale, że my nie oświatę wogóle, ale popieranie z kieszeni polskich podatników oświaty żydowskiej likwidujemy i zlikwidujemy. Czynimy to nie dlatego, aby dogodzić jakiejś demagogji, ale dlatego, ponieważ taki jest nasz program.

W program ten, który głosimy, głęboko wierzymy.

Wierzymy, że ludzkość nie dzieli się bynajmniej w ten sposób, jak chcieliby to widzieć ludzie z pod wiadomych znaków: według klas, według warstw wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych. Ludzkość — to jest przedewszystkiem podział na narody Wspólne jest dobro narodowe, dobro wszystkich warstw, należących do jednego narodu. A istotne przeciwieństwa interesów — to są przedewszystkiem przeciwieństwa między narodami.

KAŻDY NARÓD MA WŁASNE CELE.

Każdy naród ma własne cele. I w każdym wieku, w każdym okresie dziejowym, narody mają zadania szczególne. Jeżeli panowie przypomną sobie początek historji Polski, to stwierdzą, że zadaniem pokoleń polskich w owym okresie, za Mieszka i Chrobrego, było stworzenie ostoi przeciwko zachodniemu sąsiadowi. To była pierwsza misja dziejowa Polski, którą sobie ówczesne pokolenia wytyczyły. Wiecie panowie o tem, że po śmierci Krzywoustego misją kilku następnych po sobie pokoleń była walka o to, aby Polska była zjednoczona. Walka ta uwieńczona została pomyślnym wynikiem za Łokietka. Potem przyszła nowa fala walk z narodem niemieckim, a zwłaszcza z zakonem krzyżackim, walk, zakończonych pokojem toruńskim i hołdem pruskim.

Gdy wreszcie powstało jedno wielkie i potężne państwo, gdy zakusy na Polskę zostały odparte, wysunęło się nowe wielkie zadanie dziejowe— walka z muzułmańskim wschodem już nietylko o istnienie Polski, lecz o całe chrześcijaństwo. W okresie kilku wieków Polska tę szczytną misję spełnia i zamyka ją świetnem zwycięstwem Jana Sobieskiego pod Wiedniem.

Potem następuje upadek patrjotyzmu — tryumfuje zgubny materjalizm i chęć zaspokojenia najniższych popędów, streszczając się w powiedzeniach: „Polska nierządem stoi" i „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa". To chwilowe załamanie się ducha narodowego Polska przepłaca przeszło stuletnią niewolą, w czasie której szereg pokoleń walczy o odbudowanie ojczyzny.

Jakiež jest zadanie naszego pokolenia na ten nowy okres, rozpoczęty z chwilą gdy odbudowane zostało państwo polskie i gdy Europa przeszła przez okres tak wielkich przewrotów?

UWOLNIĆ POLSKĘ OD ZALEWU ŻYDOWSKIEGO.

Tem nowem zadaniem dziejowem — tą wielką misją, obarczającą odpowiedzialność naszej generacji, — jest uwolnienie Polski od zalewu żydowskiego.

Już od szeregu wieków coraz to nowe fale napływu żydowskiego zalewały Polskę. Proszę zwrócić uwagę, że to co się od tak dawna działo w Polsce, jeśli chodzi o napływ ludności żydowskiej, to nie miało charakteru przypadkowego, to nie był naturalny dopływ i przyrost. Przecież w Polsce można dokładnie zaobserwować co kilkadziesiąt lat ponowną falę najazdu żydów. W tem jest pewna metoda i jest widoczny cel. To jest planowa koncentracja.

I zadaniem tego pokolenia, które obecnie żyje i które dorasta, jest tę rzecz stanowczo odwrócić. Chcemy, by żydzi przestali do Polski napływać, chcemy, by zaczęli ją opuszczać!

Ja rozumiem, że was, żydów, może ogarniać rozpacz. Ale na to niema rady. Dobro naszego narodu z dobrem żydów nie może się pogodzić, — jedno drugiemu musi ustąpić. Jeżeli my mamy się ostać, jeżeli mamy posiadać pełnię niezależności politycznej, jeżeli mamy mieć i tworzyć wielką cywilizację, to musimy być wolni i swobodni. Musimy być w pierwszym rzędzie uwolnieni od wpływu tych, którzy nas od kilku wieków coraz gruntowniej zalewają.

My nie urządzamy rzezi, czy masowych pogromów, ani nie nawołujemy do nich *(Głos: To robicie. Wrzawa. Głos: My się was nie boimy).* Wam samym odpowiadałoby najlepiej, gdybyśmy na podobną drogę wstąpili. Ja oświadczam, że was najbardziej boli walka polityczna i ekonomiczna i musicie sobie z tego zdawać sprawę, że będziecie musieli ustąpić. My was ekonomicznie i politycznie zmiażdżymy. Nic wam nie pomoże, wpędzimy was z powrotem do ghetta, a z czasem usuniemy z Polski. *(Oklaski na prawicy i na galerji. Przewodniczący: Proszę panów z galerji o spokój, bo w przeciwnym razie zarządzę opróżnienie galerji).*

Niech panowie będą pewni, że nic, że żadne metody podejmowanej przez żydów przeciw nam walki, nas od tej sprawy nie odwrócą. Bo jak już powiedziałem poprzednio, w słuszność naszego stanowiska w tej sprawie głęboko wierzymy. Program nasz w tej sprawie zrealizować musimy, bo to jest naszym świętym obowiązkiem.

NIE NASZA RZECZ TROSZCZYĆ SIĘ O ŻYDÓW.

A jak my ten nasz program urzeczywistnimy? Nieraz zadawane nam jest pytanie: więc dobrze, co wy chcecie z nami zrobić? Ale ja na to odpowiadam: czyż jest obowiązkiem Polaka troszczyć się gdzie żydzi będą mieszkali? To jest zadaniem żydów, a nie naszem troszczyć się o to, gdzie się udać, gdy zostaną z Polski usunięci.

Tak samo zupełnie, jest to zadaniem żydów, a nie naszem dbać o zaspokojenie potrzeb, jakie posiada ludność żydowska, dopóki przebywa tu, na naszym gruncie. Moim świętym obowiązkiem jako polaka jest dbać o to, żeby Polacy w Polsce mieli chleb, mieli mieszkania, mieli kulturę, mieli teatr *(oklaski na prawicy),* ale dbać o to, żeby je mieli żydzi, to nie jest naszym obowiązkiem. Naodwrót. Nietylko ze względów materjalnych, że nam jest poprostu za ciasno, ale ze względów zasadniczych. Panowie nie zaprzeczycie, że są pewne księgi które dla was są święte, a które zawieraja niektóre rzeczy, z naszą etyką będące w wyraźnej sprzeczności. *(Głos: Znawca! Wrzawa na lewicy. Przewodniczący dzwoni).*

My uważamy, że, ponieważ wy jesteście wychowani na zupełnie innych zasadach, wręcz sprzecznych z naszemi, pomiędzy nami i wami nie może być porozumienia.

Dlatego, w imię powyżej wyłuszczonych zasad oświadczam: my się żadnej walki nie ulękniemy i wszystkie subsydja, obiecane żydom, będziemy skreślać. Nawet na takie cele, jak na waszych głuchoniemych. Jeżeli chcecie, aby ci wasi głuchoniemi mieli nauczycieli, mieli lokale, to musicie się oto troszczyć sami.

„TRZEBA WPĘDZIĆ DO GHETTA"

My głosimy hasła nie tyle antysemickie, co asemickie. Trzeba was wpędzić do ghetta, trzeba was usunąć z naszego społeczeństwa, — żebyście od nas odeszli, żebyście się od nas odgrodzili murem. *(Wrzawa na lewicy. Głos: Ale nasze podatki brać chcecie?).*

My doskonale wiemy, że ten, kto rozpoczyna walkę z żydami, napotyka na olbrzymie przeszkody. Nawet się tego nie spodziewa, ilu ma wrogów, ten, kto zadziera z żydami. Gdy interes Izraela jest w niebezpieczeństwie, ze wszystkich stron, nawet z najbardziej nieoczekiwanych, wyruszają mu na odsiecz posiłki. Istnieją hasła które w tej sprawie ludzi łączą— i jest też pewna organizacja, do tego przez żydów powołana, by strzegła, aby się żydom nic złego nie stało.

Skreślamy nietylko subsydja wyraźnie żydowskie. Skreślamy również subwencję np. dla wolnej wszechnicy. Odpowiada się na ten nasz krok przytoczeniem faktu, że uczęszcza na nią 33 czy 30 proc. słuchaczy wyznania mojżeszowego. Ale zapomina się o wychrztach i mieszańcach. My się tego nie wypieramy, że i ich, jako siłę zbiorową, że i tych Polako-żydów, czy żydo-Polaków uważamy za wielce szkodliwy czynnik w życiu Polski, bo przez tych ludzi przesącza się jad żydowskiego wpływu do wnętrza społeczeństwa polskiego i do rdzenia polskiej kultury — i przez to dokonuje się niszczycielski proces rozkładu polskości. Musimy się przed tem bronić.

My z drogiej naszej nie zejdziemy. Cele nasze musimy urzeczywistnić — i urzeczywistnimy.



Klub Narodowy w Sejmie

ABY BYŁA ZMIANA!

Jeszcze nie ucichł rozgwar dyskusji na temat pisowni — gdy wybuchnęła nowa bomba tego samego gatunku: znaleźli się amatorzy, którzy chcieliby przeprowadzić zmianę polskiego hymnu narodowego.

Mniejsza o to, jakie były początki tego projektu. Jak wiadomo, narodził się on w brukowym dzienniku, który w przerwie między wyborami „Miss Polonii" i praniem brudów ulicznych uznał za stosowne uczynić wypad w kierunku tak obcej jego zwykłym zainteresowaniom dziedziny. Dziennik ten zaproponował — opierając się na rutynie konkursów w rodzaju wybierania owej „Miss Polonji"—by powierzyć sprawę hymnu narodowego konkursowi, rozpisanemu na własnych łamach. Pomysł owego dziennika znalazł nadspodziewane poparcie w pewnych kołach, uchodzących za poważne. M. in. obudził życzliwe zainteresowanie w sferach, skupiających się wokoło utworzonej przed paru laty Akademji Literatury, oraz został poparty energicznym artykułem pióra p. Janusza Jędrzejewicza.

Mniejsza również o to — co już zresztą w licznych odzewach prasowych podniesiono, — że hymn narodowy wielkiego narodu (nie mówimy, oczywiście, o jakiejś Liberji, czy Hondurasie), nie rodzi się ze zgóry rozpisanego konkursu; hymny narodowe powstają na polach bitew, w ogniu wstrząśnień, przeobrażeń, wysiłków i walk, przez dany naród przeżywanych i są samorzutnym, odruchowym wyrazem jego podniesionych do wysokiej temperatury uczuć i nastrojów, — wyrazem, którego na chłodno, przy zielonem biurku, nigdy się nie stworzy.

Chodzi nam tu o co innego. Sprawa ta ma znaczenie o wiele szersze, niż sam zakres zagadnienia hymnu narodowego. Możliwość powstania projektu zarzucenia naszej tradycyjnej, grzejącej serca tylu pokoleń pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła",— a co gorsza, możliwość, że projekt ten zdobył sobie tak znaczne poparcie, jest oznaką, że istnieją w Polsce żywioły, formalnie należące do naszego narodu, którym przeszłość nasza i nasza indywidualność narodowa nie są drogie i które pragnęłyby z tą przeszłością zerwać, a tę indywidualność naszego narodu poddać zmianom.

Oznak takich widzieliśmy w ostatnich czasach bardzo wiele. Tylko sobie przypomnijmy!

Ileż to atramentu zużyto, by poderwać w naszem społeczeństwie autorytet Mickiewicza i Sienkiewicza, będących wszak tak potężnemi filarami w gmachu naszej narodowej kultury! Ileż papieru zapisano na uzasadnienie rewolucyjnych projektów, dotyczących nowej pisowni i pragnących skasować nasze „rz", „ch", „ó", nawet „sz" i „cz", a tem samem zerwać łączność przyszłego piśmiennictwa polskiego z kilkowiekowym dorobkiem naszej literatury dotychczasowej. Ileż skaz i plam uczyniono w tradycyjnym, wiekami urobionym obrazie architektonicznym naszych miast, stawiając modernistyczne kamienice na krakowskim rynku, albo szpecąc Warszawę różnemi gmachami w rodzaju Banku Gosp. Kraj. Jakże gruntownej zmiany dokonano w naszym herbie państwowym, usuwając krzyż z korony orła (temu 16 lat chciano usunąć nawet samą koronę), oraz umieszczając pięciopromienną gwiazdę na jego skrzydłach. Albo, przechodząc do dziedziny spraw mniejszej może wagi, lecz również znaczenia nie pozbawionych, — ileż to razy występowano z projektami skasowania tradycyjnych „rogatywek" w polskiem wojsku!

Do tej samej kategorji zjawisk należą dążności rewolucyjne w takich dziedzinach, jak gospodarcza (dążność do zniweczenia organiczności gospodarstwa i zastąpienia go gospodarką „planową"), polityczna (dążność do odsunięcia tych żywiołów, które w tem życiu pełniły dotąd w Polsce rolę kierowniczą), religijna (dążność do zerwania z katolicyzmem), moralna (burzenie dotychczasowych podwalin ustroju rodziny i społeczeństwa).

Z powodu projektów zmiany pisowni pisała „Gazeta Warszawska" temu dwa miesiące:

„Wszystkie te rewolucyjne tendencje mają, socjologicznie rzecz biorąc, jedno wspólne źródło: doszła w Polsce do głosu i próbuje nawet sięgać po polityczny i duchowy prymat, nowa siła społeczna w postaci warstwy pośredniej między polskością a żydostwem, warstwy polsko - żydowskich mieszańców i Polaków zżydziałych.

Warstwie tej nie są drogie dawne tradycje życia polskiego. Warstwa ta ma inne, niż my, pojęcia, gusta i ideały. Inaczej, niż my, chciałaby życie Polski urządzić. A że się czuje silną — więc się niecierpliwi, więc pragnie to, co jest jej obce i co ją mierzi, szybko i gruntownie zburzyć Zburzyć na to, aby na gruzach zbudować życie nowe, do dawnego całkiem niepodobne".

Można te słowa powtórzyć i przy okazji dzisiejszej.

Polska księżna funduje szkoły żydowskie

Do czego to dochodzi! Księżna Magdalena Radziwiłłowa ufundowała w Warszawie 2 szkoły żydowskie. Mieszczą się one na ul. Podchorążych 20. Jedna, 7 oddziałowa, przeznaczona jest dla chłopców, druga, 6 oddziałowa, dla dziewcząt. Razem pomieszczą 800 żydowskich dzieci.

I to wtedy, gdy naszym dzieciom brak szkół, gdy każdy biedak, odmawiający sobie nieraz kęsa chleba, by kupić podręcznik szkolny dla swego dziecka, dopłaca 10 groszy na budowę szkół powszechnych? O tym fakcie podarowania warszawskiemu kahałowi przez Magdalenę Radziwiłłową dwóch szkół na 800 dzieci, nie zapomnimy. Nie zapomni o nim przedewszystkiem nasza młodzież.

Całej Polsce wskazuje dzisiaj drogę — Łódź

Wiadomości z całej Polski

Z Częstochowy

Przemiany wśród robotników

Stanowisko masy robotniczej odgrywało w życiu publicznem wskrzeszonego państwa polskiego dużą rolę.

Robotnik przez długie lata znjdował się w pętach ideologji klasowej, gorliwie słuchał komendy czerwonej międzynarodówki, słowem robotnik ulegał wpływom żydowsko-socjalistycznym.

Rozkwit ideologji klasowej, odśrodkowej, dokonywał się, co należy specjalnie podkreślić, w czasach dobrobytu i pomyślności, kiedy robotnik miał nietylko pracę, ale często wpływał swą postawą na życie publiczne i wywalczał sobie takie czy inne zdobycze.

Tymczasem nadszedł wszchwładny kryzys, a z nim bezrobocie, redukcje, obniżki płac, głód i nędza szerokich mas robotniczych.

Zdawałoby się, że dla pogłębienia się ideologji klasowej nastały warunki wymarzone.

Rzeczywistość jednak zadała kłam takim przypuszczeniom, bo kryzys ma daleko głębsze przyczyny moralne, ustrojowe, niż to się na pierwszy rzut oka wydawało.

Właśnie w takich warunkach skrajnej i pogłębiającej się nędzy mas robotniczych — w masach tych poczynają się dokonywać zasadnicze i gwałtowne przemiany duchowe.

Szczególniej zaś na polskie masy robotnicze oddziałuje sugestywnie przykład Łodzi, która z taką mocą wyrwała się z pęt ideologji klasowej.

Pragniemy dla zilustrowania naszego poglądu przytoczyć konkretne przykłady ze środowiska robotniczego Częstochowy. Nieraz już pisaliśmy o tem, iż robotnicy ławą garną się w szeregi narodowe. Obecnie zaś, kiedy odpływ robotników z ugrupowań klasowych ciągle się potęguje, ugrupowania te, czując swój zmierzch, wyładowują swą wściekłość w... ulotkach.

W ulotce, wydanej przez socjalistyczny Związek zawodowy do robotników fabryki „Warta", czytamy takie bzdury:

„ — czemże jest ów „Obóz Narodowy"? To nic innego, jak tylko polskie wydanie hitlerowskiego, czy dolfussowskiego faszyzmu. Tak samo bowiem, jak Hitler w Niemczech—przy pomocy antysemickiego frazesu i demagogji—usiłuje „Obóz Narodowy"— przez krew robotniczą — dorwać się do władzy.

Ostrzegamy Was przed demagogją endecką.

Nie dajcie się uwieść obłudnym frazesom antysemickim, gdyż antysemityzm hodują „narodowcy" tylko dla robotników, a sami z żydowskimi kapitalistami robią najlepsze interesy — właśnie na skórze polskiego robotnika."

Ulotkę tę wydali socjaliści z okazji „zdrady" kilku dotychczasowych działaczy socjalistycznych szeregów klasowych, którzy mają dość już „klasowości".

Jakże spóźniony jest apel końcowy omawianej ulotki:

„ — Robotnice! Robotnicy!

Towarzyszki! Towarzysze!

Wasze miejsce pod sztandarami socjalistycznemi, gdyż pod niemi walczy cała klasa robotnicza o lepsze warunki bytu i całkowite społeczne i polityczne wyzwolenie — o Socjalizm."

„Towarzysze" nie rozumieją widać dzisiejszej rzeczywistości. Miejsce robotników jest tylko i wyłącznie w szeregach narodowych, co najlepiej odczuwa i rozumie robotnik polski, garnąc się w szeregi Obozu Narodowego.

Warto jeszcze dodać, że nietylko klasowość czerwona, socjalistyczna traci grunt pod nogami, ale także i klasowość chadecka kończy się.

Zmierzch ideologji klasowej to jeszcze jeden ważny dowód rozkładu gasnącego świata i świtania nowego porządku, opartego na zgodnej, braterskiej współpracy wszystkich Polaków.

CZĘSTOCHOWIANIN

Z Kalisza

Proces żydowskich denuncjantów

Kalisz, w marcu.

Jak donosiliśmy, sąd okręgowy w Kaliszu rozpatrywał w ub. tygodniu głośną już w całej Polsce sprawę afery szpiegowskiej żydów z Sieradza Mehla i Ickowicza z oskarżenia ofiary denuncjacji żydowskiej, Kazimierza Skrzypińskiego.

W małej sali wydziału cywilnego przy sądzie okręgowym tłumnie zjawiła się publiczność, ciekawa przebiegu procesu. Rozprawie przewodniczył s. o. Masłowski, wotują sędziowie Trepko i Nowak. Pełnomocnickiem Skrzypińskiego jest adw. Aleksander Żardecki z Kalisza. Żydów broni adwokat J. Dołęga-Kowalewski z Kalisza. Wśród publiczności widzimy zbiedzonego Kazimierza Skrzypińskiego, ku któremu zwracają się oczy obecnych na sali i Antoniego Bobrowskiego. Opodal ławę dla publiczności zajmują: współuczestniczka denuncjacji Estera Mehl z mężem Moritzem, synem Jakóba Mehla.

Po otwarciu postępowania zastępca prawny Skrzypińskiego odczytał pozew, przedstawiający tło sprawy. Pozew stwierdza, że odpowiedzialność pozwanych Mehla i Ickowicza wynika z art. 1382 k. c. i jest solidarna zgodnie z judykaturę. Oznacza to, że Mehl i Ickowicz, jako współwinni, ponoszą solidarną odpowiedzialność wobec prawa.

Wysokość odszkodowania, jakiego domaga się Skrzypiński, który jako młynarz zarabiał przeciętnie 300 zł. miesięcznie, wynosi:

1) za czas odbywania przez Skrzypińskiego kary więzienia t. j. za 2 i pół roku (od 15.1.1915 do 20.7.1918) — złotych 12.600;

2) za czas od 20.7.1918 do 20.1.1935 wskutek utraty 75 procent zdolności do pracy — 75 procent normalnego odszkodowania — zł. 44.550;

3) od dnia 20.1.1935 powodowi przysługuje renta miesięczna w wys. 225 zł.

Ponadto Mehl i Ickowicz winni wynagrodzić Skrzypińskiemu krzywdę moralną, która określa się sumą 10 tysięcy zł. Ogólna suma pretensyj, wniesionych przez Skrzypińskiego, wynosi zatem 67.150 złotych, plus renta w sumie 225 zł. od 20 stycznia 1935 r.

Pełnomocnik Skrzypińskiego stwierdza, że przy aktach znajduje się pismo państwowego archiwum Rzeszy w Berlinie, które zawiera oświadczenie, iż akta sądu polowego przeciwko Kazimierzowi Skrzypińskiemu znajdują się w archiwum i że dokumenty z tych akt mogą być uzyskane wpłącznie na drodze dyplomatycznej. Do akt dołączono również pismo ambasady polskiej w Berlinie z dnia 1.11 1934 r. Nr. 695-51 które zawiera odpowiedź na list Skrzypińskiego i stwierdza, że potrzebne na rozprawie sądowej dokumenty mogą być uzyskane w drodze rekwizycji sądowej.

Wobec przedstawionego w pozwie stanu rzeczy, pełnomocnik Skrzypińskiego wniósł o:

1) Dokonanie w drodze rekwizycji sądowej oględzin akt niemieckiego sądu polowego w sprawie przeciwko Kazimierzowi Skrzypińskiemu i ustalenie, kto oskarżył Skrzypińskiego przed niemieckiemi władzami wojskowemi o wydanie wojskom rosyjskim sanitarnego oddziału niemieckiego, oraz stwierdzenie na podstawie czyich zeznań polowy sąd niemiecki wydał wyrok przeciwko Skrzypińskiemu i jaki wyrok. oraz, w razie potrzeby, o zbadanie świadków Antoniego Bobrowskiego z Sieradza, Józefa Perlińskiego z Wrotoszyna, Augusta Habera z Goerlitz (Niemcy), p. Tyca z Wielunia, Pruskiego, Mąkowskiego i Kwaśniewskiego z Sieradza.

2) O przysądzenie Skrzypińskiemu od Jakóba Mehla i Dawida Ickowicza wymienionej sumy z 10 procentami od dnia skargi oraz nałożenie na nich solidarnie kosztów procesu.

Równocześnie pełnomocnik Skrzypińskiego wniósł o odroczenie rozprawy.

Poza wymienionemi pismami dołączono: przepustkę władz niemieckich z 20.7 1918 roku z tłumaczeniem na polski i świadectwo lekarskie.

Po przerwie sąd ogłosił postanowienie, przychylające się do wniosku pełnomocnika Kazimierza Skrzypińskiego i odraczające rozprawę do czasu zbadania w drodze rekwizycji akt polowego sądu niemieckiego, znajdujących się w państwowem archiwum Rzeszy w Berlinie.

Na marginesie tej rozprawy podzielimy się z czytelnikami pewnemi szczegółami, jakie zebraliśmy w międzyczasie.

W dniu 21 stycznia 1919 r. Skrzypiński wniósł do sądu okręgowego w Kaliszu pierwszą skargę przeciw żydom-denuncjatorom o zabezpieczenie hipoteczne, oraz sprawę karną. Rzecznikiem sprawy Skrzypińskiego był wówczas notarjusz p. Tymieniecki. Sąd dał Skrzypińskiemu zabezpieczenie jego powództwa w wysokości 70 tysięcy marek na domu Mehla, zwalniając równocześnie Mehla z dwutygodniowego aresztu, w jakim przebywał w związku ze sprawą. W tym mniej więcej czasie, z obawy przed odpowiedzialnością karną, współwinny w zbrodni denuncjacji Ickowicz zbiegł do Niemiec, skąd wrócił dopiero po roku, po odrzuceniu sprawy sądowej dla braku dowodów.

Oficerem niemieckim, który udzielił Skrzypińskiemu pierwszych informacyj o miejscu, w którem znajdują się akta sądu polowego, był August Hager, zamieszkały obecnie w Goerlitz — Niemcy (ul. Grüner Graben 12) Hager w czasie rozgrywania się tragedji był kontrolerem młynów w pow. sieradzkim.

Pan Bobrowski, druga ofiara zbrodni, oświadczył, iż w najbliższych dniach również wniesie skargę o powództwo cywilne przeciw Jakóbowi Mehlowi.

Tak więc sprawa szpiegowskiej afery żydów Mehla i Ickowicza z Sieradza wkroczyła w ostateczną fazę i powoli dobiega do końca. Sprawiedliwości stanie się zadość.

Zdaniem kół prawniczych przekazanie akt sądu polowego z tajnego archiwum w Berlinie drogą dyplomatyczną zabierze około 6 tygodni czasu. Po upływie tego mniej więcej czasu sprawa znajdzie się poraz drugi przed sądem kaliskim. (F.)

Z Wrześni



Kurs prelegentów Str. Narodowego we Wrześni.

Kurs referentów. — W dn. 23, 24 i 25 marca odbył się na sali p. Kulczaka „Odeon" trzy-dniowy kurs referentów instruktorów.

W dniu 24 odbyła się odprawa prezesów i kierowników wszystkich placówek przy współdziale wszystkich kursistów.

W dniu 25 komisja egzaminacyjna, która się składała z delegatów zarządu wojewódzkiego kol. Kempińskiego i kol. Kiwacza i kol. Pawlaka kier. rej. z Wrześni, przeprowadzała egzamin. Z 40 obecnych kursistów 18-stu zostało przyjętych na instruktorów.

Również uchwalono rezolucję wobec zakusów niemieckich, którą podpisali wszyscy obecni. Na zakończenie kol. Kowalski w imieniu wszystkich kursistów podziękował w gorących słowach delegatom z Poznania oraz kol. Pawlakowi kierownikowi rej. za trudy związane z kursem, jak również przyrzekł w imieniu wszystkich współpracę dla Wielkiej Polski. Potem nastąpiła wspólna fotografja.

Posterunek policji poszukuje konfidenta. — W dniu 25 b. m. wezwany został przez posterunkowego P. P. p. Kowalczyka (członek Stronnictwa Narodowego i Sokoła) kol. Osiński Komendant posterunku p. Przyborowski zaproponował p. Osińskiemu posadę konfidenta. Otrzymał odpowiedź odmowną, wyrażoną bardzo kategorycznie...

Ze Strzałkowa (pow. Września).

Wielkie zebranie Str. Narodowego. W poniedziałek, dnia 25 b. m. odbyło się na sali p. Baralla wielkie zebranie Stronnictwa Narodowego i Sekcji „Młodych" w sprawie ostatnich wydarzeń w Niemczech; przemawiał delegat zarządu Wojewódzkiego S. N. kol. Kiwacz i kol. kierownik rejonowy J. Pawlak z Wrześni.

Uchwalono rezolucję, żądając od czynników miarodajnych zwrotu w polityce zagranicznej wobec Niemiec.

W dyskusji zabierali głos wszyscy obecni. W zebraniu wzięło udział przeszło 120 członków. Po wyczerpaniu się programu obrad solwował zebranie prezes kol. Witosławski hasłem „Czołem" na zakończenie odśpiewano „Hymn Młodych" i „Rotę" i wzniesiono okrzyki na cześć przywódców ruchu narodowego.

Wieści z Górnego Śląska

W piątek 22 b. m. odbyło się w Chorzowie, w największej sali, przy ulicy Redena, mogącej pomieścić 4.000 osób, zebranie miejscowych hitlerowców. Nietylko sala była przepełniona aż do ostatniego miejsca, ale zapełnione były wszystkie przejścia, a część osób słuchała przemówienia nazewnątrz. Salę udekorowano swastykami. Przemawiał przywódca hitlerowców ze Śląska Opolskiego, J. Wagner, z Opola. Omówił on obecne stosunki w Niemczech, oraz przyjaźń polsko - niemiecką, stwierdzając, że pod obecnemi rządami Polska i Niemcy idą ręka w rękę — pod kierownictwem wielkich wodzów. Omawiając stosunki niemieckie, p. Wagner stwierdził konieczność zbrojeń, które są potrzebne, aby uczynić Niemcy potężnem państwem. Na zakończenie, wśród frenetycznych oklasków, zwrócił się „Gauleiter" z pozdrowieniem dla zebranych od narodu niemieckiego, mówiąc, że nie mogąc brać udziału we wspólnem, wielkiem, złączonem państwie niemieckiem, budują jednak jego zręby poza granicami kraju. Mowa Wagnera stale była przerywana frenetycznemi oklaskami i okrzykami w rodzaju: „Heil Volk, Heil Führer!" i t. d.

Na ulicy stały bojówki niemieckie, rozpędzające przygodnych Polaków, którzy się chcieli manifestacji przypatrzeć. Tak w sercu przemysłowem Górnego Śląska, jakiem jest Chorzów, odbył się wiec przedstawicieli wojujących Niemiec. Manifestacja ta zrobiła przygnębiające wrażenie na społeczeństwie polskiem na Śląsku, które wie, że w sąsiednim Bytomiu odmawia się praw Polakom.

Powstają coraz to nowe szkoły niemieckie nawet w miejscowościach, gdzie niema ani jednego Niemca np. w powiecie pszczyńskim i rybnickim. Niektóre z nich są ostatnim wyrazem techniki, np. gimnazjum żeńskie w Chorzowie I przy ul. Dąbrowskiego. Nierzadko można spotkać uczniów i uczenice niemieckie witające się publicznie w tramwajach, na ulicy, podniesieniem ręki i okrzykiem: „Heil!".

Zebrania Volksbundu gromadzą tłumy. Nic dziwnego — za należenie do tej organizacji płaci się 30 — 150 rentmark miesięcznie. W Katowicach konsulat niemiecki przyznaje krzyże zasługi tym, którzy odbyli Wielką Wojnę w wojsku niemieckiem. Krzyżowi towarzyszy odprawa pieniężna. Z.O.K.Z. zmienił nazwę na Związek zachodni. Organizacja ta, z powodu wprowadzenia wpływów politycznych, upada gwałtownie. Ciągle [illegible]my świadkami rozmaitych przemarszów bojowych hitlerowskich i innych organizacyj. Np. w Świętochłowicach tysiąc zgórą podniesionych rąk żegnało trumnę swego kolegi. Jednocześnie odmawia się pozwoleń na zebrania Stronnictwu Narodowemu.

Stronnictwo Narodowe na Śląsku rozwija się pomimo wszystkiego doskonale, a szczególnie w powiatach, gdzie walka z niem jest najostrzejsza. Nic dziwnego, do niego garnie się wszystko, co polskie, zdrowe moralnie, wszyscy ci, którzy widzą niebezpieczeństwo niemieckie i chcą z niem czynnie walczyć!

S. M.

Z Goworowa

Bal żydowski. — W ubiegłą sobotę odbył się bal żydowski w gmachu szkoły powszechnej w Goworowie, powiatu ostrołęckiego. Oddanie sal szkolnych na powyższy cel, w okresie wielkiego postu (a żydzi mają własne sale), boleśnie dotknęło mieszkańców Goworowa i okolicy. Gdyby nie wpływ osób rozważnych, gromadka podnieconych i oburzonych postępowaniem władz szkolnych, oczyściłaby, w dotkliwy sposób dla tańczących, sale polskiej szkoły. Udzielanie zezwolenia żydom na tańce w gmachu szkolnym, wobec wizerunku męki Chrystusa Pana, dotknęło do żywego ludność miejscową. Ogół pragnąłby dowiedzieć się, kto wydał pozwolenie na tańce w gmachu szkoły w wielkim poście. Podobno inspektor ostrołęcki żydowską petycję zostawił do uznania miejscowemu kierownikowi. Kierownik zaś twierdzi, iż jest kryty zezwoleniem inspektora szkolnego. Prawdopodobnie kuratorjum w Brześciu nie tylko dowie się komu brakuje taktu i sensu, lecz i ukróci na przyszłość lekceważenia uczuć katolików i Polaków.

Z Krakowa

Żydzi „protestują"... — Żydzi krakowscy uchwalili protest przeciwko wyborowi prezydjum izby przemysłowo - handlowej w Krakowie do którego nie weszli przedstawiciele handlu i przemysłu żydowskiego. Rezolucja stwierdza, że wynik wyborów jest „pokrzywdzeniem i upokorzeniem żydowskich kupców i przemysłowców". Najbardziej znamiennym passusem protestu jest wezwanie żydowskich radców izby do wstrzymania się od wszelkiej współpracy z izbą, jak również od przyjmowania jakichkolwiek funkcyj w innych władzach izby.

2 miesiące aresztu za „zniewaženie" B. B. — Na zebraniu Stronnictwa Lud. w Wyciążu pow. Kraków w maju ub. roku jeden z mówców, rolnik Ludwik Karolczyk, lat 33, zaatakował BB., wzywając zebranych, by członkom tego stronnictwa nie podawali ręki, by ich przepędzić i t. d. Sąd okr. w Krakowie skazał Karolczyka za zniewagę BB. na 2 miesiące bezwzględnego aresztu.

Banda żydowskich koniokradów. — W swoim czasie skradziono Adamowi Steciowi klacz. Skradzionego konia odebrał posterunek P.P. w Ciechanowcu pow. Wys. Mazowiecki od Franciszka Kowalewskiego ze wsi Klukowe, który kupił klacz na targu za 135 zł. od Zelmana Ajzenszmidta z Sarnak podejrzanego o paserstwo koni. Ajzenszmidt posiada 2-ch braci Moszka i Abrama, którzy również trudnią się paserstwem. Wszyscy trzej zostali aresztowani w Kobryniu jako oskarżeni o kupno i sprzedaż skradzionych koni niejakiemu Bolesławowi Miłaszewskiemu w maj. Buchowice. Dalsze dochodzenia w toku.

60 tysięcy żydów. — Według ostatnich danych statystycznych za rok 1934, Kraków liczy 233.066 mieszkańców, w tem 60.209 żydów. W ostatnich czasach napłynęła tam i osiedliła się dość znaczna liczba żydów z Niemiec.

Z Katowic

Agitatorzy niemieccy nawołują do powstania. — W ostatnim czasie na terenie powiatu lubliniecкiego agitatorzy niemieccy rozpowszechniali między ludnością tamtejszą, szczególnie w Babienicy i Psarach, wiadomości, według których w 1937 roku wojska i władze niemieckie wkroczyć mają na polski Śląsk i to w związku z mającem wybuchnąć w tym czasie powstaniem niemieckiem na terenie województwa śląskiego.

W toku przeprowadzonych w tej sprawie dochodzeń policyjnych stwierdzono m. in., że pogłoski te rozpowszechniali: Maksymiljan Cylok z Babienicy, prezes „Jungdeutsche Partei", karany kilkakrotnie za awantury, niejaki Paweł Pietrzyk, sekretarz „Jungdeutsche Partei", oraz skarbnik placówki tej partji, niejaki Józef Drynda z Lubszy, w pow. lublinieckim.

Pietrzyka i Dryndę aresztowano w dniu 22 b. m. i odstawiono następnego dnia do więzienia sądowego w Lublińcu, ponieważ zachodzi obawa, że będą oni

Z Lublina

Łańcuch żydowskiego pośrednictwa. „Głos Lubelski" donosi: Niemałe kłopoty ma polski kupiec, który pragnąc realizować praktycznie hasło „swój do swego" kupować chce towar do swego sklepu ze źródeł polskich.

Jednym z takich kupców jest w Lublinie p. Lutyński. Poszukując źródeł zakupu na wyroby żelazne i upewniwszy się w naszej redakcji co do „polskości fabryki „Herzweld Victorius" w Grudziądzu, zwrócił się do tej fabryki o ofertę na okucia piecowe.

I cóż się okazało? Na pismo skierowane do Grudziądza — p. Lutyński dostał odpowiedź od... firmy D. (awid?) Lesselroth w... Brześciu nad Bugiem. Okazuje się że p. Lesselroth ma reprezentację polskiej fabryki Herzwelda m. in. i na Lublin, i że poleca p. Lutyńskiemu zakupić polskie wyroby Herzwelda w żydowskiej firmie „Buddon" w Lublinie.

Czyżby fabryka „Herzwelda" naprawdę nie mogła się obejść bez żyda?

Z Wilna

Echa łódzkie w Wilnie

Oczy całej Polski zwrócone dziś są na Łódź. Nietylko dlatego, że posunięcia większości narodowej w radzie miejskiej m. Łodzi wywołały niebywały hałas w prasie żydowsko-sanacyjnej i lewicowej, ale także i dlatego, że społeczeństwo polskie nabiera przekonania o możliwości wprowadzenia w życie tych haseł, które zdaniem przeciwników obozu narodowego miały być li tylko kawałami wyborczemi znienawidzonych przez żydo-sanację endeków.

Uchwały łódzkiej rady miejskiej wzmocniły na duchu reprezentacje narodowe w tych samorządach, gdzie radni narodowcy pozostają w mniejszości, nieraz nawet bardzo szczupłej. Co więcej, dały one bogaty materjał do przemyślenia co uczciwszym przedstawicielom sanacji. W szczególności dotyczy to tych radnych sanacyjnych, których do samorządu wprowadzono, jako reprezentantów pewnych grup społecznych i zawodowych. Mamy tu na myśli np. kupców, rzemieślników, właścicieli nieruchomości i. t. p. Ta kategorja działaczy samorządowych z listy Nr. 1 ma to do siebie, że nietylko musi stawać na baczność przed panami z wydziału be[illegible]:zeństwa, czy też sekretarzem [illegible]owego B. B .W. R., ale także poczuwa się do pewnej odpowiedzialności przed organizacjami, które ma reprezentować.

Niewątpliwie przykroby się czuł rzemieślnik z B. B., gdyby, dajmy na to, nie głosował za obniżką ceny prądu elektrycznego dla warsztatów rzemieślniczych z 32 gr. na 25 gr. przy jednoczesnem pozostawieniu ceny 13 gr. za jednostkę zużytego prądu w młynach i innych większych przedsiębiorstwach, pozostających u nas, w Wilnie, w większości w rękach żydowskich.

To samo da się powiedzieć o pewnych sprawach kupieckich, właścicieli domów, czy też dzierżawców gruntów miejskich.

Otóż ta kategorja radnych sanacyjnych nie mogła pozostać obojętna na wydarzenia z terenu łódzkiego. Bo przecież bez względu na przynależność partyjną każdy dziś w Polsce odczuwa ciężar zagadnienia żydowskiego, którego nie zażegna się za pomocą deklamatorskich artykułów dzienników prorządowych, ani środkami policyjnemi.

Stąd obserwujemy skupioną uwagę z jaką radni sanacyjni słuchają przemówień narodowców, poruszających Sprawę uprzywilejowania żydów.

Nie ulega też dla nas najmniejszej watpliwości, że uchwały łódzkiej rady miejskiej były tym bodźcem, który skłonił poniektórych radnych sanacyjnych w Wilnie do b. ostrej krytyki niektórych pozycyj budżetu, a przedewszystkiem do przychylnego wysłuchania wniosków koła narodowego w sprawie uboju rytualnego, no i skreślenia niektórych pozycyj preliminarza budżetowego, dotyczących żydów.

Wprawdzie działo się to narazie tylko na posiedzeniu komisji finansowo-budżetowej, gdzie skreślono np. 4.000 zł. na teatr żydowski w Wilnie, bo na plenum pozycję tę przywrócono, ale w każdym razie doszło przynajmniej na wązkim terenie do chwilowego zerwania bezwzględnej solidarności sanacyjno-żydowskiej.

Jest to wyłom, załatany wprawdzie, ale pewna rysa już po nim na zawsze pozostanie.

Gdy się mówi dziś na radzie miejskiej o przykładzie Łodzi, prócz żydów protestują i oburzają się tylko niektórzy oficjalni przywódcy B. B. , zaś większość słucha uważnie, a potem, w rozmowach prywatnych dziękuje mówcom narodowym za poruszenie tej wiecznie aktualnej i jątrzącej sprawy.

Jeśli chodzi o radnych narodowców, to uchwały łódzkie największe wrażenie zrobiły na tych, co nieumieli dotychczas wyzwolić się z pod hipnozy urojonej wszechpotęgi żydo-sanacji.

Jest bowiem wśród narodowców pewna kategorja ludzi, którzy teoretycznie doskonale rozumieją sprawę żydowską, lecz praktycznie boją się do niej podejść. Nie wierzą oni jakoś w możność rozwiązania tej sprawy w myśl programu narodowego.

— Jak to, rozumują, tak wprost oświadczyć tym żydom, że nie chcemy ich mieć obok siebie?

Byli tacy, którzy woleli spraw żydowskich nie poruszać, bo „to drażni", a „i tak z tego nic nie będzie".

Dziś przekonywają się oni, że właśnie „może coś być" i nabierają stopniowo wiary w konieczność czynnego propagowania haseł, głoszonych na zebraniach i w pismach obozu narodowego.

Tak, jak polityka Hitlera, zburzyła wiarę we wszechpotęgę żydowstwa międzynarodowego, tak samo poczynania polskiej większości w radzie miejskiej m. Łodzi kruszą tę obręcz milczenia, jaką przez tyle lat otaczano sprawę żydowską w Polsce.

Powiedzieli, uchwalili i nietylko świat do góry nogami nie przewrócił się, lecz jakoś raźniej w Polsce ludziom się poczęło robić.

To też my, z kresowego Wilna, ślemy narodowej Łodzi wyrazy wdzięczności i hołdu.

Wilnianin

Z Radomskiego

Narodowcy opoczyńscy przed sądem

W dniu 18 marca na sesji wyjazdowej Sądu Okręgowego w Końskich, odbyła się rozprawa przeciwko 6 członkom Stronnictwa Narodowego powiatu opoczyńskiego, oskarżonym o udział w zajściach w nocy z 16 na 17 czerwca 1934 r.

Na ławie oskarżonych zasiedli mieszkańcy wsi Topolic i Stawowic. Sołtys Dolot, Słowiński, Rzeźnik, Cieślak i Ciszewski. Sądził sędzia Lipski, oskarżał prok. Borkowski. Obronę wnosili adw. adw. Z. Lindeman z Radomia i Z. Glogier z Końskich.

Jak wynika z przewodu sądowego zajścia miały przebieg następujący. Pamiętnej nocy z dnia 16 na 17 czerwca 1934 r. posterunek policji w Żarnowie otrzymał telefoniczny rozkaz aresztowania kilkunastu wybitnych działaczy Stronnictwa Narodowego z okolicznych wsi. To polecenie komendant posterunku Podwojski wraz z post. Morawskim i Jasińskim tak gorliwie wykonali, że przy aresztowaniu Zimnicy z Topolic wyłamano drzwi do jego mieszkania, okuto go w kajdanki i niedając mu się ubrać, wyprowadzono. Żonę Zimnicy, która broniła męża, zraniono bagnetem. Ten sposób aresztowania, połączony ze zrozumiałą wrzawą, o godz. 12 w nocy, obudziły sąsiadów, którzy nie wiedząc co się stało z Zimnicą, pobiegli za aresztowanym. W tym czasie policja dokonała jeszcze kilku aresztowań. Pod wsią Dąbrówka doszło do starcia. Policja, obawiając się gospodarzy, otaczających wóz z aresztowanymi, dała salwę w górę, a następnie w tłum, od której to salwy padło dwóch rannych. Na odgłos strzałów pobudzeni gospodarze z okolicznych wiosek pobiegli za aresztowanymi, którzy tymczasem zostali osadzeni w post. Paradyż. I tu nastąpiła oryginalna scena. Policja, która według własnych relacyj musiała się przedzierać w nocy przez „tłumy", wrogo nostrojone i atakujące, będąc już na posterunku, zwróciła się do jednego z aresztowanych, aby ten uspokoił tłum. Tak też się i stało. Aresztowany Wiatr wyszedł na rynek wezwał tłum do rozejścia się, co też natychmiast poskutkowało, poczem sam powrócił na posterunek.

Jak widać, całe zajście wywołane było postępowaniem policji, co też podkreślił prokurator w swem przemówieniu mówiąc: „Sądzę, że przy umiarze i takcie policji nie doszłoby do tych zajść, jak również dziwnym mi się wydaje sposób uśmierzania tłumu przez policję".

W stosunku do jednego z oskarżonych Słowińskiego prokurator zrzekł się oskarżenia.

Doskonałe przemówienie w obronie oskarżonych wygłosili mec. Lindeman i Glogier, którzy zbijali akt oskarżenia, wykazując sprzeczności w zeznaniach policji. Ogłoszono wyrok, mocą którego zostali skazani na 6 mies. aresztu z zawieszeniem Rzeźnik. Cieślak i Słowiński, co do którego prokurator zrzekł się oskarżenia i na 6 mies. aresztu bez zawieszenia Sołtys, Dolota i Ciszewski. Obrona zapowiedziała apelację. **n.**

Z Łodzi

Wynalazek Komisarza w Łodzi

JAK SIĘ WALCZY Z NARODOWCAMI

Wynaleziony został przez sanację nowy figiel taktyczny, mający na celu odsunięcie narodowców od wpływu w radzie miejskiej w Łodzi. Jst nim — bezprawne branie udziałau w głosowaniu w radzie komisarza p. Wojewódzkiego.

P. Wojewódzki nie jest członkiem rady. Wprawdzie w wyborach do rady miejskiej kandydował — ale wybrany nie został. Wybrany nie został dlatego, ponieważ wyborcy sanacyjni skreślili go z listy. Obecnie przewodniczy na posiedzeniach rady, jako tymczasowy prezydent (komisarz), urzędujący dotąd, ponieważ władze nadzorcze nie wypowiedziały się jeszcze czy zatwierdzają, czy nie zatwierdzają wybrany przez radę zarząd miejski. Udział komisarza w głosowaniach rady jest oczywistem bezprawiem.

W skład rady wchodzi 35 narodowców, 3 członków Ch. D. którzy przeszli z listy narodowej, 1 Niemiec — antysemita, który często głosuje razem z narodowcami, oraz 31 żydów sanatorów i socjalistów. W razie głosowania Ch. D. i Niemca przeciw narodowcom, głos p. Wojewódzkiego przeważa więc szalę.

P. WOJEWÓDZKI PRZYWRACA REMUNERACJE.

Po raz pierwszy zostosował p. Wojewódzki swój nowy wynalazek na posiedzeniu wtorkowem 26 marca. Chodziło o skreślenie przez narodowców na komisji budżetowej 200.000 zł. remuneracji dla wyższych dygnitarzy miejskich. W głosowaniu plenarnem padło 36 głosów za skreśleniem, 35 przeciw skreśleniu. P. Wojewódzki złożył również swój głos, głosując przeciw skreśleniu i uznał, że jego głos przeważa, a więc wniosek o skreślenie upadł. Ujawnił tem że na remuneracjach bardzo mu zależy! I że gotów jest walczyć o wydobycie ich z kieszeni podatników łódzkich, nawet pomimo, że okazali mu oni swoją nieufność, nie wybierając go do rady.

Narodowcy, na znak protestu, opuścil wówczas posiedzenie, które uległo przez to zerwaniu. Oczywiście, sprawa nie jest przez to załatwiona i znajdzie jeszcze swój epilog u innych instancyj.

SANACJA BRONI ŻYDÓW

Na następnem posiedzeniu (we środę 27 marca wieczorem) p. Wojewódzki głosował już systematycznie we wszystkich głosowaniach. Na posiedzeniu tem głosowano sprawę subwencyj dla rozmaitych organizacyj. Sanacja, socjaliści i żydzi, oraz p. Wojewódzki głosowali solidarnie na korzyść wszystkich subwencyj dla żydów. W dwóch wypadkach głosowała na rzecz żydów również i Ch. D. Raz za udzieleniem subwencyj 1275 zł. żydowskiej szkole głuchoniemych (wniosek ten wbrew głosom narodowym przeszedł; zostanie on obalony dopiero, gdy ustalona zostanie bezprawność głosowania p. Wojewódzkiego) i drugi raz za przyznaniem 100.000 zł. subwencji dla masonsko-żydowskiej wolnej wszechnicy (mimo sukursu „chadeków" i p. Wojewódzkiego, w sprawie tej zwyciężyli narodowcy). W tym ostatnim wypadku, Ch. D. wstrzymała się od głosowania, ale według regulaminu łódzkiego, wstrzymanie się od głosowania liczy się jako głosowanie za wnioskiem. W głosowaniu nad wszystkiemi innemi pozycjami narodowcy odnosili zwycięstwa znaczną większością głosów.

SZCZEGOŁY POSIEDZENIA

Posiedzenie obfitowało w szereg momentów bardzo charakterystycznych. Zupełne uleganie wpływowi żydów ujawniła P. P. S. Delegowała ona żyda jako mówcę w sprawach subwencyj,, oczywiście, zajmował on stanowisko jawnie żydowskie, a nie polskie. W pewnej chwili wysunęła ona wniosek przyznania nieprzewidzianej w opracowanym przez sanacyjny magistrat budżecie subwencji 20.000 zł. (aż tyle!) na szkoły żydowskie im. Borochowa, utrzymywane przez Zjednoczone towarzystwo żydowskich szkół ludowych. Natomiast żadnych wniosków o przyznanie subwencyj instytucjom polskim — nie wysuwała.

Znakomite przemówienie wygłosił przywódca narodowej Łodzi, adw. Kowalski. Wyłożył on wyczerpująco pogląd narodowy na sprawę żydowską i na drogi jej rozwiązania. Dał on zarys historji żydów w Polsce, stwierdził, że sprawa żydowska jest najważniejszą sprawą polityczną w Polsce dla dzisiejszego, a może i następnego pokolenia, wykazał, że żydzi groźni są dla Polski nietylko w dziedzinie gospodarczej, ale i duchowej i oświadczył, że obóz narodowy uważa za konieczne wyparcie żydów z Polski, a narazie — zepchnięcie ich do ghetta. Mowy tej rada wysłuchała w napiętem skupieniu.

Godny uwagi jest wreszcie incydent, polegający na gwałtownych napaściach żydowskich na radnego narodowego Czernika i na proteście narodowców z tego powodu.

(G.)

Ze Świetochłowic

Zebranie młodych Stronnictwa Narodowego. — Dn. 22 b. m. odbyło się tu wielkie zebranie Młodych Stronnictwa Narodowego, jako kontrmanifestacja przeciw wystąpieniom hitlerowców w Chorzowie. Przewodniczył p. Młodzieniewski, przemawiał p. Inglot i inni. Uchwalono następującą rezolucję: zebrani stwierdzają, że 1) Górny Śląsk był i jest polski, 2) członkowie Str. Nar. wzywają całe polskie społeczeństwo do bezwzględnej walki z potężniejącą falą niemczyzny na Śląsku, 3) wyrażają oburzenie z powodu manifestacji wojującego hitleryzmu na Śląsku, bo nikt nie powinien się łudzić co do przyjaźni niemieckiej, 4) zebrani przesyłają braterskie pozdrowienia sojuszniczej Francji z którą wspólnie iść do walki są zawsze gotowi.

Z Piotrkowa

Zażydzenie handlu i przemysłu. — W liczbie 51.281 ogółu mieszkańców mieści się 21.000 żydów — około 40 proc. Na ogólną liczbę 1.492 składów i warsztatów, żydzi skupili w swym ręku 1.072, zaś Polacy 320. Pozatem wszystkie fabryki są opanowane przez żydów.

Z Łodzi

Walka z jadem żydowskim...

Z powodu skreśleń w komisji finansowo-budżetowej rady miejskiej w Łodzi subwencyj dla rozmaitych stowarzyszeń żydowskich i instytucyj tego rodzaju jak Wolna Wszechnica, Teatr Miejski, Y. M. C. A. i inne, prasa żydowska i od żydów zależna podniosła krzyk, iż narodowcy łódzcy niszczą kulturę i są wrogami wiedzy i sztuki. Obóz Narodowy przedstawiano z powodu uchwał łódzkich jako zespół obrońców reakcji i ciemnoty. Posypały się przy tej sposobności najcięższe zarzuty i słowa nadzwyczaj jaskrawe. Cały ten hałas zdążał do zastraszenia narodowców.

W czwartek dnia 28. III. odbyło się posiedzenie rady miejskiej w Łodzi, na którem potoczyła się dyskusja nad działem budżetu na kulturę i sztukę. Socjaliści, żydzi i sanatorzy powtórzyli wszelkie zarzuty przeciwko narodowcom, które już czytaliśmy w prasie żydowskiej. Zwłaszcza gorąca była obrona Teatru Miejskiego. Z obozu narodowego zabierało głos szereg radnych jak prezes Podgórski, Czernik, Kożuchowski, Belka i mec. Kowalski. Prowokująco wprost występowali żydzi tak z P. P. S., jak i z klubów wyraźnie żydowskich. Prezes Podgórski, odpowiadając żydom, powiedział: „Narodowcy walczą z żydami i ich wpływami we wszystkich dziedzinach, ponieważ uważają te wpływy za szkodliwe dla kultury narodu polskiego. Ostrość tej walki jednak powodują sami żydzi przez swoje prowokujące stanowisko. **Charakter żydów powoduje, iż ich nienawidzą na całym świecie. Wypędzono żydów z Babilonu, z Egiptu, z Hiszpanji, a ostatnio z Niemiec. Naród polski coraz bardziej też uświadamia sobie, iż należy wszystko zrobić, aby żydzi opuścili także Polskę.**

Zasadniczy charakter nosiło przemówienie mec. Kazimierza Kowalskiego. Mec. Kowalski zaznaczył, iż obóz narodowy nie walczy z kulturą, nauką, sztuką czy oświatą, ale dąży do oczyszczenia tych dziedzin życia od jadu żydowskiego, który zatruwa organizm narodowy. Obóz Narodowy przytem chce wyzwolić sztukę polską od konwencjonalizmu i uwolnić ją od atmosfery snobistyczno-salonowo-żydowskiej. Na końcu swojego przemówienia mec. Kowalski złożył odpowiednią deklarację. (Deklarację dajemy osobno).

Deklaracja, złożona przez mec. Kowalskiego, wywarła silne wrażenie nawet wśród radnych z innych ugrupowań. Przedewszystkiem credo narodowe, w niej wyrażone, znalazło żywy oddźwięk wśród szerokich mas społeczeństwa i wśród młodszego pokolenia artystów polskich. Napewno też echa tej deklaracji usłyszymy w całej Polsce.

Z Przemyśla

Rezultaty sojuszu żydowsko-socjalistycznego

Wbrew interesom polskiego samorządu. sanacyjny klub radziecki, zawarł ścisły sojusz z liczną reprezentacją żydowską. Stało się to po pierwszem posiedzeniu rady, kiedy wskutek zdecydowanej postawy radnych narodowych, nie doszło do kreowania wiceprezydentury dla żyda. Skoro przyszło do wyboru zarządu miasta, sojusz już był zmontowany, a za trzeciem zkolei posiedzeniu, okazało się już jasnem, za jaką cenę. Po zatwierdzeniu szeregu spraw mniejszej wagi prezydent miasta Chrzanowski wygłosił sprawozdanie z rocznej swej działalności, jako komisarza rządowego. Po nim zabrał głos prezes Str. Narodowego radny mgr. Wł. Bilan i po krótkiej charakterystyce, poprzedniej, rozpędzonej zresztą przez sanację rady, wyłonionej z haniebnego „bloku trzech narodowości", złożył w imieniu narodowego klubu radzieckiego, zasadniczą deklarację. Po potępieniu sanacyjnych metod wyborczych, stosowanych ostatnio, deklaracja nawiązała do chlubnej roli, jaką w historji samorządu przemyskiego, odegrali tej miary narodowcy, co dr.. Leonard Tarnawski i pierwszy prezydent Przemyśla w odrodzonej Polsce Józef Kostrzewski, poczem podkreśliwszy konieczność zapewnienia Przemyślowi małoruskiego i polskiego oblicza, zawierała m. in. nast. ustępy:

„Nie może być jednak samorząd zamknięty w sobie i oderwany od celów całego narodu. Jak w całem państwie, tak i tu dominować muszą hasła, będące coraz większym udziałem, całego już prawie polskiego ogółu. Hasła te, to władza w państwie i samorządzie, dla narodu polskiego, to zapewnienie państwu i samorządowi małoruskiego oblicza, to zrealizowanie poglądów, że wobec niesłychanej nędzy, jaka się w kraju szerzy, chleb w Polsce jest przedewszytskiem dla Polaków. Celem naszym to stworzenie silnego polskiego mieszczaństwa, na wzór Polski zachodniej z poznańskiem na czele, droga do tego to podniesienie polskiego rzemiosła, kupiectwa i robotnika. Stanowczo przeciwstawiamy się temu, aby obcy żywioł żydowski rządził naszem życiem gospodarczem i nawet na tym małym odcinku, jakim jest samorząd przemyski, zdążać będziemy, do naprawienia krzywd, wyrządzanych żywiołowi polskiemu przez napływowy, z rasy i ducha obcy nam element żydowski".

Ustępy odnoszące się do żydów, wywołały pełną wściekłości replikę radnych żydowskich, a dalszy ciąg obrad wykazał, że klub sanacyjny jest w całości na ich usługach. Zaznaczyło się to przedewszystkiem przy rozdziale zysków miejskiej kasy oszczędności. Ponieważ obok instytucyj sanacyjnych obsypywał on z ogromną krzywdą polską, towarzystwa żydowskie, radny Bilan, znów wystąpił z szeregiem zasadniczych poprawek. Oto parę przykładów: zrzeszenie drobnych kupców polskich miało otrzymać zł. 300, a żydowskich aż 800 zł. Starcy polscy nic, żydowscy 100 zł. Nadto żydzi mieli otrzymać: żyd. akad. 100 zł. (polscy nic), stow. pań 35 zł. (N. O. K. nic), żydowska stacja mleczna 100 zł., ochronka żydowska 300 zł., sieroty żyd. 200 zł., two. ochrony zdrowia żyd. 200 zł., klub sportowy „Hagibor" 50 zł. Razem aż 3 825 zł. Głos protestu klubu narodowego pozostał bez echa, gdyż BB. posłusznie poparło żądania żydowskie i obsypało złotem polipa żydowskiego, w którego objęciach Przemyśl, już dogorywa.

Żydzi zaprzysięgli narodowcom zemstę. Przy wyborze komisyj zażądali, aby narodowców tam nie dopuścić. I stała się rzecz skandaliczna. Socjalistów w radzie jest tylko trzech, a dopuszczono ich do wszystkich komisyj, „ukraińców" jeden, a do komisyj go wzięto, podczas kiedy z pośród 4 radnych narodowych, nie dopuszczono, ani jednego. Na znak protestu radni narodowi opuścili zebranie, a przedtem radny Bilan, zgłosił rezolucję, w której m. in. podniesiono:

„Że w dalszej pracy nie narodowców pozostających w radzie nie odwiedzie, od spełnienia obowiązków radzieckich w duchu gospodarczej myśli narodowej".

Skład wybranych komisyj jest niezwykle kompromitujący. W budżetowej mamy aż 4 żydów, w technicznej 3, kulturalno - oświatowej 3, rozbudowy miasta 2, rewizyjnej 3. Nadto żydowscy radni, to sami ludzie z wyższem przeważnie wykształceniem, a sanatorzy tokanceliści wojskowi, lub emeryci. Zgóry wiadomo, kto tu będzie prym wodził. Sensacyjne było zakończenie obrad: żydzi zgłosili rezolucję, aby ławnika żydowskiego Haspra uznać stale urzędującym i dać mu stałą pensję. Bez szemrania klub BB. niesłychane to żądanie poparł, dając w ten sposób żydom stanowisko o prerogatywach i dochodach wiceprezydenta.

Grzeszne owoce żydowsko - sanacyjnej miłości ratuszowej. wywołują wśród polskiego społeczeństwa, odgłosy coraz poważniejszych protestów. Nawet uczciwi sanatorzy nie tają się ze szczerem oburzeniem, na widok oddawania przez BB. polskiego miasta, w ręce żydowskie.

PRZEMYŚLANIN.

Z Poznania

Po uchwaleniu budżetu m. Poznania

Praca nad budżetem miasta Poznania dobiegła końca.

Dnia 27 marca odbyło się bowiem ostatnie posiedzenie budżetowe Rady Miejskiej, na którem 35 głosami radnych narodowych budżet został uchwalony. Od głosowania wstrzymali się radni B. B., a przeciw budżetowi nikt nie głosował.

Uchwalenie budżetu zostało poprzedzone odczytaniem przez prezesa Klubu Narodowego w radzie miejskiej m. Poznania p. Bohdana Jarochowskiego obszernej deklaracji, która gruntownie oświetliła położenie samorządu poznańskiego i warunki pracy rady miejskiej.

Z deklaracji tej jasno wynika, iż tegoroczne obrady budżetowe w Poznaniu, toczyły się w warunkach zupełnie anormalnych, jakich jeszcze na ratuszu poznańskim nigdy nie było. Komisja finansowa, która w poprzednich latach zajmowała się szczegółowem opracowaniem budżetu, wskutek niezrozumiałego interpretowania ustaw przez komisarycznego prezydenta pułk. Więckowskiego — zupełnie nie obradowała.

Obrady budżetowe — wbrew wszelkim zwyczajom — toczyły się wyłącznie na posiedzeniach plenarnych rady miejskiej.

Poszczególne działy projektu budżetowego referowali członkowie klubu, będącego w mniejszości w radzie miejskiej. Nie zgadzali się oni na wprowadzane poprawki, a w chwili zakończenia prac budżetowych odmówili zgłoszenia wniosku o przyjęcie budżetu w całości, tak, że zgłosił go imieniem magistratu tymczasowy prezydent miasta.

Baczny obserwator tego wszystkiego, co się dzieje obecnie w samorządzie poznańskim, stwierdzić musi, iż poczyna on wzorować się w tym zakresie na Warszawie, której samorząd miejski w żadnym wypadku nie jest godnym naśladownictwa.

Od pół roku przeszło Poznań jest rządzony, nie jak to być powinno przez prezydenta, pochodzącego z woli i zaufania społeczeństwa, lecz przez komisarza rządowego, który nietylko nie zna, ale nawet nie stara się zupełnie zapoznać z duchem i umysłowością ludności miasta Poznania. Wynikiem tego, zamiast zgodnej współpracy, jaka na ratuszu poznańskim zawsze istniała, są bezustanne konflikty na tle wykonywania ustaw i regulaminów, niestety tak dobrze znane społeczeństwu poznańskiemu z terenu innych instytucyj publicznych.

Poważne zastrzeżenia wywołuje przejawiająca się coraz bardziej tendencja do rozbudowy aparatu biurowego, co w konsekwencji przynosi ze sobą podrożenie administracji, która w Poznaniu jest dotychczas znacznie tańsza, niż w jakiemkolwiek innem mieście naszego kraju.

W Poznaniu bowiem, podobnie jak w Warszawie, zamierza się, zamiast jednego wiceprezydenta wprowadzić kilku. choć rada miejska liczby ich dotychczas nie podniosła.

Zmiany w urzędach miejskich natomiast zamierza się przeprowadzić w sposób odwrotny, niż w Warszawie.

W stolicy usuwano najpierw dawnych urzędników, a na ich miejsce dopiero wprowadzono nowych, podczas, gdy w Poznaniu wprowadza się najpierw nowych, a potem, skoro rada miejska nie uchwali dla nich kredytów, przeprowadza się redukcje...

Deklaracja Klubu Narodowego w radzie miejskiej m. Poznania, złożona na ostatniem posiedzeniu budżetowem, podkreśliła także wyraźnie, iż Klub Narodowy ze wszystkimi swymi członkami, zgodnie z narodowo myślącem i czującem społeczeństwem ziem zachodnich, wytęży wszystkie swe siły, celem obrony samorządu i dopóty nie spocznie, dopóki nie osiągnie zamierzonego celu, którym jest wolny, dla dobra Narodu pracujący samorząd.

S. S.

Z Warszawy

PRZECIWIEŃSTWO ŁODZI

Samorząd warszawski został rok temu zetatyzowany przez mianowanie komisarza i skasowanie obieralnej rady miejskiej. — Samorząd warszawski, będący pod silnym wpływem socjalistów, sanatorów i żydów, nigdy nie stał świetnie. Ale jak stoi teraz?

Oto, co pisze „Robotnik":

Nowy budżet stolicy, różni się tylko tem od dawnych, że wszystkie paradoksy dawnych budżetów zostały doprowadzone do absurdu.

Wszystkie gromy na przerost administracji w Zarządzie miejskim doprowadziły do... zwiększenia szeregu wydziałów i stworzenia nowych! Zwiększono: wydział spraw ogólnych, biuro dyscyplinarne, biuro radcy prawnego, razem z 56 urzędnikami na 120! Stworzono nowe biuro personalne z 27 osobami i biuro ekonomiczne z 8 osobami.

Ale to wszystko kosztuje. Gdzież jest zapowiadana oszczędność, skoro wydatki na samą administrację wynoszą dziś 42% wszystkich wpływów tych działów?

Jest to więc przeciwieństwo antyetatystycznego systemu, zapoczątkowanego w Łodzi.

Jest jeszcze inna cecha nowych stosunków w samorządzie warszawskim, o której „Robotnik" nie pisze. Wystarczy przejechać się warszawskim tramwajem, by zobaczyć, ilu konduktorów ma dziś garbate nosy i odstające uszy.

Z Sosnowca

„Dobrodziejka wieśniaków"

Z „Polskiego Radja"

„Kurjer Zachodni" w Sosnowcu drukuje list jednego z czytelników, zawierający następujące słuszne uwagi:

„Kilka tygodni temu Polskie Radjo nadało słuchowisko dla dzieci o małym Icku, jak to sprzedawał przy szkole bułki i o wielkiej jego „krzywdzie", wyrządzanej mu przez szkolne dzieci. Słuchowisko to było już w swoim czasie przez rodziców dzieci jednej ze szkół napiętnowane, jako wyolbrzymiane i godzące w nasz honor.

Dziś chodzi nam o coś innego. W dniu 21 marca r. b. o godz. 21 Polskie Radjo we Lwowie nadało pogadankę na wszystkie rozgłośnie polskie, p. t. „Jak pracujemy w Polsce". Pogadanka o wiejskiej handlarce Chanie. Chana chodzi od wsi do wsi i „pracuje" w pocie czoła. Kupuje jaja, masło, gęsi, kury i sprzedaje — cukier, kawę, herbatę i wszystko, co komu potrzebne. Kto zaś chce pieniędzy, to wyjmuje swój zatłuszczony pugilares i zamienia, lub wypożycza. Jest „dobrodziejką" dla wieśniaków — sama biedna i bojaźliwa. Lecz na szabas, to ma pieczyste — gęś — i wszystko.

Pomińmy już same względy zdrowotne. (Chana nosi artykuły spożywcze w tłomoku, na plecach, podczas — gdy za brak ręcznika w sklepach, płaci się dotkliwe grzywny). Polskie Radjo zasłużyłoby sobie na dużą wdzięczność radjosłuchaczy - rolników, gdyby nadało pogadankę, jak organizuje się wspólną sprzedaż tych jaj i innych produktów, które zabiera pośrednik Chana, po cenach takich — jak sama chce, a pieniądze wypożycza, lecz na lichwę. Boć wiemy wszyscy, że gdyby rolnictwo tej zmory - pośrednictwa wyzbyło się, to i dobrobyt rolników, a przez to i kraju, uległby poprawie. Handlarka wiejska Chana, nie jest znów taka biedna, jeśli na szabas, jak wspomniano w pogadance ma to — czego nieraz wieśniak niema nawet na Święta Godne, czy Wielkanocne.

Byłoby wskazanem, by prelegentka zwiedziła wiejską szkołę i przekonała się, że dzieci nieraz są głodne i niedożywiane — bo mleko i jaja trzeba sprzedawać Chanie, by zapłacić podatek sekwestratoorowi. A czy pani ta widziała jak dzieci wiejskie są ubrane?

Jak wspomniałem już wyżej, my radjosłuchacze na wsi, prosimy Polskie Radjo o pogadanki o tem, jak mamy postępować, by w tych ciężkich czasach kryzysowych sobie dopomagać. O tem, jaka ta Chana jest biedna, to my już dobrze wiemy.

Edward Skuła.



Rozruchy studenckie w Paryżu z powodu zalewu uniwersytetów francuskich przez cudzoziemców, a zwłaszcza żydów.

Z Bielska - Białej

Kupiectwo chrześcijańskie broni się przed żydami. — W ub. tygodniu odbyło się zebranie chrześcijańskich kupców tytuniowych w Bielsku — Białej, w celu zorganizowania Związku chrześcijańskich kupców na tym terenie.

Dotychczas bowiem kupiectwo tutejsze w izbie przemysłowo - handlowej w Katowicach reprezentują wyłącznie żydzi, co jest oczywiście stanem anormalnym, nie odpowiadającym ani rzeczywistości, ani też interesom chrześcijańskich kupców. Aby stan ten zmienić, chrześcijańscy kupcy tutejsi postanowili zorganizować się w oddzielny związek.

Żydzi oczywiście, jak zwykle, w takich wypadkach, zaalarmowali świat cały przy pomocy polsko - żydowskiej prasy o grożącem im niebezpieczeństwie. Dziwne, że żydzi zawsze się boją, gdy chrześcijanie się organizują. Jest to najlepszy dowód, że trzeba się organizować!

Niemcy w Zachodniej Polsce

Przed paroma tygodniami odbyło się w Poznaniu publiczne zebranie, zaaranżowane przez „Jung-Deutsche Vereinigung". W tym celu wynajęli Niemcy największą w Poznaniu salę Ogrodu Zoologicznego. Mimo to zabrakło w niej miejsca dla wszystkich uczestników, — tak sala, jak przyległe ubikacje i balkony zapełniły się szczelnie słuchaczami.

W zebraniu tem wzięli udział także delegaci zamiejscowi z Bielska, Łodzi i t. d., co dowodzi, że hitlerowcy w Polsce są dobrze zorganizowani, że występują zwarcie i z coraz większym tupetem.

Z przemówień, wygłoszonych na zebraniu wyraźnie wynikało, że wszyscy Niemcy wspólnie pracują z dużem poświęceniem nad wzmocnieniem swego stanu posiadania w Polsce, żywiąc przytem uwielbienie dla Adolfa Hitlera. Tym dążeniam i nastrojom dały niedwuznaczny wyraz przemówienia, zagrzewające do wytrwania na posterunku w obronie niemieckości na ziemiach polskich. Przerywano je ustawicznie grzmiącemi oklaskami i brawami oraz wznoszeniem okrzyków: „Heil! Heil! Heil!"

×

Ostatniemi czasy ludność niemiecka, ufna w pobłażliwość i wyrozumiałość naszych władz, niedwuznacznie a publicznie manifestuje swoje sympatje dla ruchu nowych Niemiec.

Dochodzi już do tego, że na głównych ulicach naszych miast, w biały dzień, grupy przechadzających się „młodzieńców" pozdrawiają się sposobem hitlerowskim.

Ostatniemi dniami doniosła prasa, że niemieckie organizacje wzamian za udzielane wsparcia biorą od rodowitych Kaszubów zaświadczenia, stwierdzające ich niemiecką narodowość.

Na Pomorzu, szczególnie na pograniczu, daje się od dłuższego czasu zauważyć wzrost ruchu młodoniemieckiego z pod znaku „Jungdeutsche - Partei".

Niedawno w pogranicznem miasteczku Działdowo odbyła się wielka zabawa i przedstawienie, na które ściągnięto Niemców z całego pogranicza mazurskiego. Niemcy ci sprowadzili sobie również orkiestrę hitlerowską z za kordonu granicznego, z Iławy.

I po wsiach organizują się gwałtownie Niemcy w „Jungdeutsche - Partei". Odbyło się takie zebranie we wsi Rywardzik, w pow. lubawskim, przy udziale ponad 100 Niemców, którzy po wysłuchaniu referatów i wybraniu zarządów „Jungdeutsche Partei", odśpiewali swój hymn i wznieśli okrzyki: „Heil Pilsudski, heil Hitler".

W Szamocinie urządzili Niemcy („Jungdeutsche Partei") „święto poległych". Pochód z wieńcami udał się na cmentarz ewangelicki, gdzie leży kilku poległych członków dawnego „Grentzschutzu", nad grobami odśpiewano z podniesionemi po hitlerowsku rękami „Ich hab einen Kameraden", „Morgenrot" i t. p. A w niedzielę ubiegłą, jak o tem pisała szeroko prasa pomorska, odbyły się w szeregu miast i miasteczek Pomorza wielkie manifestacje „Jungdeutsche Partei" na znak solidarności z rządem niemieckim za „zrzucenie hańby Traktatu Wersalskiego" przez głoszenie dekretu o powszechnej służbie wojskowej oraz pod hasłem: „co było niemieckie — musi pozostać niemieckie".

Polskie władze administracyjne nie spieszą się wcale do ochłodzenia wigoru młodych Niemców, nie chcą widocznie psuć urzędowej „sielanki". Przecież w roku bieżącym poraz pierwszy na Pomorzu uczestniczyli Niemcy w uroczystościach, organizowanych z okazji imienin marszałka Piłsudskiego. Brali udział w pochodach i defiladach, w prasie swej zamieszczali okolicznościowe artykuły.

W organie mniejszości niemieckiej na Pomorzu („Deutsche Rundschau" nr. 65 z dnia 19-go b. m.) znajdujemy okolicznościowy artykuł z życzeniami dla solenizanta. Artykuł ten wyjaśnia nam bardzo wiele.

„Marszałek jako żołnierz frontowy walczył w sojuszu z wojskami mocarstw centralnych, przez co położył fundamenty pod odbudowę Polski. Także w późniejszych czasach odzywał się z szacunkiem i przyjaźnią o niemieckiej sile zbrojnej. Rok ubiegły jego życia wprowadził go znów do wspólnego frontu z narodem niemieckim, gdy mu wódz narodu niemieckiego, Adolf Hitler, podał rękę do porozumienia.

„My, Niemcy w Polsce byliśmy na froncie towarzyszami broni marsz. Piłsudskiego. Myśmy później jego politykę darzyli poparciem naszemi głosami. Myśmy na tem miejscu, jako pierwsi bez zastrzeżeń powitali porozumienie między wodzami obu sąsiednich narodów".

Na polskich ziemiach zachodnich Niemcy czują się bardzo pewni siebie, manifestując tę pewność przy każdej okazji. Społeczeństwo polskie, które zna aż nazbyt dobrze tych nowych „przyjaciół", nie wróży sobie stąd nic dobrego.

S. S.

Z Dąbrowy Górniczej

Żydzi i budżet

W radach miejskich miast Zagłębia Dąbrowskiego odbywają się obecnie debaty nad budżetami. Decydujący głos ma większość sanacyjno - żydowska, a co z tego wynikło, widać to choćby tylko w Sosnowcu, stolicy Zagłębia, gdzie budżet już został uchwalony w wysokości 3.170 tys. zł.

Do gotowego już preliminarza budżetowego tuż przed pierwszem budżetowem posiedzeniem rady miejskiej komisja skarbowa wprowadziła szereg zmian, które następnie zostały uchwalone na plenum rady. Zmiany te doskonale charakteryzują sanacyjną gospodarkę samorządową i są dowodem daleko idących wpływów żydowskich w zarządzie miejskim, choć klub sanacyjny posiada większość w radzie i żadnej pomocy ze strony żydów nie potrzebuje.

Jakież tedy poczyniono zmiany w budżecie? Przytaczamy ich kilka. A więc: rezerwę na rozszerzenie lokali szkolnych zmniejszono z 20 tys. zł. na 10 tys. zł., subwencję dla Ligi Obrony Powietrznej Państwa obniżono z 8 tys. zł. na 7 tys. zł., kwotę na dożywianie bezrobotnych obniżono o 6 tys. zł., natomiast podwyższono subwencję na kolonje letnie dla dzieci żydowskich z 1.200 zł., na 2.500 zł. i dla żydowskiego domu starców z 1 tys. zł. na 2 tys. zł.

Na temże posiedzeniu rady miejskiej większość sanacyjna i żydzi uchwalili dla prezydenta miasta ryczałt za pracę w godzinach nadliczbowych w wysokości 300 zł. miesięcznie i dla wiceprezydenta w wysokości 175 zł., obecnie więc w Sosnowcu prezydent (prezes komitetu przeszło 1.300 zł., a wiceprezydent blisko 900 zł. miesięcznie.
powiatowego B. B.) będzie pobierał

Cyfry te, mówiące same za siebie, świadczą chyba w sposób dostatecznie wyraźny, na co są potrzebne sanatorom rządy w miastach.

Z Rzeszowa

Polak stchórzył przed żydami... — Charakterystyczny wypadek opisuje „Ziemia Rzeszowska": W Strzyżowie pod Rzeszowem odbywa się obecni organizowanie stowarzyszeń Akcji Katolickiej na podstawie nowego statutu, opracowanego przez Episkopat polski, a zatwierdzonego przez centarlne władze administracyjne. Decydujące czynniki w Strzyżowie upatrzyły na kandydata parafjal. zarządu Akcji Katolickiej starszego i dobrze materjalnie sytuowanego pana. Zarządy stowarzyszeń kat. również zgodziły się na tę kandydaturę tak, że wybór i zatwierdzenie tego kandydata nie ulegały wątpliwości.

Nie idzie w tej chwili o to, czy wybór był trafny. Bardzo ciekawem jest, jak postąpił ów kandydat na zaszczytne stanowisko prezesa Akcji Katolickiej. Oto ów pan odmówił wręcz przyjęcia tej godności i jako jedyny motyw swej odmowy podał, że jest dyrektorem instytucji finansowej, która ma również żydów za swoich klijentów. Zdaniem zatem owego kandydata na prezesa Akcji katolickiej nie mógłby on objąć stanowiska prezesa ze względu na... żydów.

Komentarze zbyteczne!

Z Drohobycza

Zamknięcie 20 piekarń żydowskich. — Do Drohobycza zjechała w tych dniach niespodzianie lotna komisja sanitarna ze Lwowa, która przeprowadziła lustrację miejscowych piekarń. W rezultacie zamknięto coś 20 z pośród nich za stan niehigjeniczny, w jakim się znajdowały Wszystkie te piekarnie — są w rękach żydowskich.

Z Lublina

Żydzi na posadach miejskich. — „Głos Lubelski" donosi: W obecnym okresie, panującego bezrobocia i nędzy oburzać musi liczne rzesze bezrobotnych Polaków fakt, że magistrat lubelski zatrudnia sporo żydów, i to takich, którzy często tego wcale nie potrzebują. Trudno oczywiście o jakiś spis czy statystykę, bo akta personalne są nam niedostępne, ale żydów tych jest jednak niemało.

Podobno inkasentem w magistracie jest jakiś Melnia Bach, który ma być jednocześnie właścicielem domu na ul. Rybnej i administratorem innego domu przy ul. Narutowicza. Pominąwszy stanowisko zasadnicze — naco takiemu posada?

W dyrekcji wodociągów i kanalizacji miejskich również nie brak żydów. Jest tam zatrudniony podobno jeden żyd - inżynier, doniesiono nam też o urzędniczce tejże dyrekcji, Chair Cybryk.

W elektrowni inkasentem ma być żyd Aspis. Są to oczywiście tylko oderwane fakty, jakie nas doszły i które nie pretendują bynajmniej do wyczerpania całokształtu tej sprawy. W rzeźni miejskiej posadę weterynarza zajmuje żyd, dr. Gutharc. Syn owego Gutharca należał do jaczejki komunistycznej w gimnazjum Staszica i został stamtąd usunięty.

Ciekawi jesteśmy, kto właściwie tych żydów do przedsiębiorstw miejskich przyjmował i co mają robić bezrobotni inteligenci Polacy?

Ze Lwowa

Nowa zbrodnia O. U. N. — Hryć Perechiniak, strzelił przez okno do mieszkania sołtysa Ilkowa, kładąc go trupem na miejscu. Mord ten był dziełem zemsty, za to, że sołtys polecił aresztować Perechiniaka za kolportaż ulotek O. U. N. W kilka godzin po aresztowaniu udało mu się zbiec z aresztu i dokonać zbrodni.

SPRAWY GOSPODARCZE

Zubożenie wsi

Stare nasze ludowe przysłowie głosi: „Od myszy do cesarza — wszystko żyje z gospodarza", a jeszcze lepiej tę samą mysl przedstawia znane niemieckie przysłowie: „Jeżeli chłop ma pieniądze — mają je wszyscy". Odwieczne te prawdy w czasach ostatnich z całą jaskrawością potwierdziło życie. Kiedy w latach dobrej konjunktury dla rolnictwa, rolnik miał się stosunkowo dobrze, w miastach życie gospodarcze pulsowało, szybko wzrastał dobrobyt, potem zaś, od kiedy rolnik naskutek niewspółmiernie niskich cen produktów rolnych osiągał coraz mniejsze wpływy i wieś silnie zubożała, przyszedł zastój w przemyśle i w handlu bezrobocie oraz wzrastająca z każdym dniem pauperyzacja szerokich rzesz ludności miejskiej, szczególnie rzucająca się w oczy w mniejszych miastach i miasteczkach, bezpośrednio uzależnionych od wsi i rolnictwa. Te małe ośrodki miejskie bowiem popadają w coraz większą martwotę i nędzę, upodabniając się do zubożałej wsi.

Doskonale te stosunki obrazują badania wydziału ekonomiki państwowego Instytutu naukowego gospodarstwa wiejskiego. W pracach tych najcharakterystyczniejsze są bodaj liczby, przedstawiające wydatki domowe rolników na odzież, obuwie i różne inne cele, oraz na kupno opału, światła i niektórych środków żywności w czasach dobrej konjunktury oraz wąlatach szalejącego kryzysu, względ nie rozpanoszonego wyzysku przez wielkie miasta ludności rolniczej.

Według ogłoszonego ostatnio komunikatu wspomnianego już wydziału ekonomiki, wydatki setek rolników na odzież, obuwie oraz zaspokojenie szeregu potrzeb w dwóch kontrastowych latach, licząc w przecięciu na na osobę dorosłą ,przedstawiała się jak następuje:

	R. 1928/29	R. 1933/34
	(w złotych)	
Odzież i obuwie	124.42	46.56
Koszty leczenia	13.54	4.99
Kształcenie dzieci	25.62	6.63
Książki i pisma	5.22	1.76
Podróże	13.35	2.68
Tytoń	10.38	4.65
Napoje alkoholowe	9.72	2.21
Zabawy	3.36	1.03
Uroczystości rodzinne	4.04	2.62

Ogółem wydatki tej kategorji w przecięciu na osobę dorosłą w r. 1928/29 wynosiły 269 zł., a w r. 1933/34 — 90 złotych, czyli spadły do 34 proc. Liczby podane w tem zestawieniu ze wszech miar godne są uwagi. Przedewszystkiem wskazują one, że nawet w latach dobrej konjunktury, rolnicy prowadzili nader oszczędny tryb życia, bo cóż znaczą np. wydatki 3 i 4 zł. na osobę dorosłą na zabawy i uroczystości rodzinne! Również wydatki na napoje alkoholowe, tytoń ,podróże — przedstawiły się więcej niż skromnie, natomiast na ubranie i obuwie wydawano kwoty dość znaczne. Ogółem wydatki tej kategorji, wynoszące w r. 1928/29 — 269 zł. na osobę rocznie, stanowią sumę bardzo poważną.

W r. 1933/34 wszystkie wydatki uległy silnej redukcji, ale najwięcej ograniczono wydatki kulturalne i na tak zwane przyjemności. Takie np. koszty kształceniad zieci oraz wydatki na książki i gazety — sprowadzono do nikłych kwot; najcharakterystyczniejsze zaś są wydatki na podróże i napoje alkoholowe, które spadły do kwot groszowych. Krótko mówiąc, ludność wiejska, mając coraz mniejsze wpływy gotówkowe, zarzuciła kształcenie dzieci, poprzestając na szkole powszechnej ,przestała jeździć kolejami i autobusami, pozostawiając te środki lokomocji urzędnikom i żydom, nie czyta pism i książek, oraz zarzuciła niemal zupełnie spożycie napojów alkoholowych.

Podobnie się przedstawiają wydatki na opał, na światło i dokupno żywności.

	R. 1928/29	R. 1933/34
	(w złotych)	
Cukier	12.77	6.39
Sprzęty kuchenne	4.56	1.53
Opał	21.53	7.81
Światło	4.71	2.52
Mydło	3.83	2.41

Razem roczne wydatki na osobę dorosłą tej kategorji w r. 1928/29 wynosiły 111 zł., a w r. 1933/34 — 44 złote, a więc spadły o 40 proc.

Razem dwie wymienione kategorje wydatków w przecięciu na osobę dorosłą w roku 1928/29 wynosiły 380 zł., a w roku 1933/34 — tylko 134 złote. Mnożąc te cyfry przez liczbę ludności wiejskiej, przeliczonej na osoby dorosłe, dowiedzielibyśmy się, ile targowały miasta od ludności wiejskiej przed i podczas kryzysu. Obliczenie takie jednakże prawdopodobnie nie odpowiadałoby rzeczywistości, gdyż gospodarstwa badane są niewątpliwie lepiej prowadzone, niż ogół warsztatów rolnych w Polsce, zatem właściciele tych gospodarstw wydatkują na swoje potrzeby więcej. Ale redukując nawet do połowy wymienioną kwotę wydatków, otrzymamy jeszcze sumy niebylejakie.

Licząc w roku 1928/29 tylko 200 zł. wydatków domowych na osobę dorosłą i 15 miljonów osób ludności wiejskiej w Polsce (przeliczonej na osoby dorosłe), doliczylibyśmy się 3 miljardów złotych, podczas gdy w roku 1933/34, przy wydatkach domowych— jakichś 70 zł., ludność wiejska mogła wydać na swoje osobiste potrzeby nie więcej, niż 1 miljard złotych, a prawdopodobnie znacznie mniej.

W świetle tych cyfr, aczkolwiek tylko orjentacyjnych, staje nam przed oczami ponury obraz zubożenia wsi polskiej, a z drugiej strony — wpływ tego zubożenia na stan ekonomiczny naszych miast i miasteczek.

ROLGOS

USZKODZENIE ZASIEWÓW OZIMYCH W WIELKOPOLSCE

Jak donosi prasa rolnicza, zasiewy ozime (żyto i pszenica) w Wielkopolsce poważnie zostały uszkodzone przez tak zwaną **pleśń śniegową,** czyli grzybek Fusarjum, będący bardzo niebezpiecznym szkodnikiem zasiewów ozimych. Pleśń śniegowa. w razie silozimych wyrządza wielkie szkody. niejszego wystąpienia w zasiewach Pamiętny nieurodzaj żyta w roku 1924 w Polsce i w wielu krajach Europy środkowej, spowodowała właśnie owa pleśń śniegowa. Narazie jeszcze niewiadomo jakie obszary ozime w Wielkopolsce zostały zaatakowane przez pleśń śniegową, gdyby jednak zasięg jej był znaczny, to rolnictwo wielkopolskie produkujące stosunkowo najwięcej żyta, poniosłoby wielkie szkody.

Dodać należy, że w roku zeszłym rolnictwo w Wielkopolsce nawiedzone zostało przez szereg klęsk. Na słabszych ziemiach zasiewy silnie ucierpiały od posuchy, grochy zostały poważnie uszkodzone przez mszyce, a buraki przez rozmaite szkodniki, jesienią zaś w wielu miejscowościach zasiewy ozime zostały uszkodzone lub zniszczone przez muchy zbożowe.

Gdyby do tego plaga pleśni śniegowej objęła szersze tereny, to rolnictwo wielkopolskie znalazłoby się w obliczu poważnej klęski.

Żydowskie kasy bezprocentowe

Społeczeństwo polskie słyszało coś niecoś o żydowskich kasach bezprocentowych, lecz słabo zdaje sobie sprawę z ich siły i roli. A kasy te zasługują na żywą uwagę opinji publicznej.

Zaczęły one powstawać w 1926 r. w drodze przeistaczania się żydowskich komitetów ratunkowych w Polsce w kasy bezprocentowych pożyczek. W drugiej połowie 1926 r. powstało 226 takich kas, przyczem 167 z nich zebrało z funduszów miejscowych około półtora miljona złotych oraz udzieliło 51 tysięcy pożyczek na ogólną sumę 4.132.834 złotych.

Liczebny rozwój kas potoczył się następnie w żywem tempie:

31 grudnia	1926 r.	było	226 kas
„ „	1927 r.	„	504 „
„ „	1928 r.	„	527 „
„ „	1929 r.	„	583 „
„ „	1930 r.	„	621 „
1 kwietnia	1932 r.	„	661 „
„ „	1933 r.	„	669 „

Liczby powyższe obejmują kasy, zarejestrowane w biurze „Jointu" w Warszawie i przezeń subwencjonowane. Ponieważ regulamin „Jointu" uznaje tylko jedną kasę w każdej miejscowości i jedną tylko subwencjonuje, przeto poza wymienionemi kasami istnieją ich jeszcze setki, gdyż w większych miastach polskich działa po kilkanaście, a czasem po kilkadziesiąt kas, w Warszawie jest znacznie więcej, niż 100. Oprócz tego — jak podają źródła żydowskie — „Joint" posiadał w 1931 r. wiadomości o 133 miejscowościach, w których czynne były kasy bezprocentowe, niezarejestrowane.

Ogólną tedy liczbę takich żydowskich kas określić można conajmniej na 1.000. Wystarczy wskazać, że w miejscowościach, w których nie było przed rokiem kas, mieszka zaledwie 11 proc. ludności żydowskiej całego kraju.

Nie posiadamy pełnych danych, pozwalających objąć cały dotychczasowy dorobek finansowy żydowskich kas bezprocentowych. Pewne ułamkowe liczby dadzą w tym względzie przybliżone pojęcie.

Z zestawienia bilansów 66-ciu kas, zarejestrowanych przez „Joint" wynika, iż w r. 1932/33 udzieliły one pożyczek na 9.280.366 złotych. Kapitał własny kas stanowił 4.053.590 złotych, kapitał „Jointu" (Zjednoczony Amerykański Komitet Rozdzielczy) — 5.151.994 zlote, kapitały wierzycieli prywatnych — 554.425 złotych.

Suma udzielonych pożyczek, a w tem — z kapitałów własnych rośnie szybko:

1928 r.	pożyczki	5.924.435 zł.,
1929 r.	„	7.047.477 zł.,
1930 r.	„	8.025.062 zł.,
1931/32 r.	„	8.935.788 zł.,
1932/33 r.	„	9.280.366 zł.,
kapitały	własne	2.066.327 zł.
„	„	2.664.990 zł.
„	„	3.191.248 zł.
„	„	3.687.785 zł.
„	„	4.053.590 zł.

W ciągu 5 lat kapitały własne kas wzrosły z 2 do 4 miljonów.

Liczby wymienione nie dają pełnego obrazu. Niemało kapitałów pożyczonych wsiąkło w żydowskie życe gospodarcze bezpowrotnie, dużo pochłonęły wydatki administracyjne, wynosząc w jednym tylko 1932/33 roku ponad 550.000 złotych, a za okres lat 1928 — 1933 sumę około 3 miljonów złotych.

Wielu żydowskich działaczy społecznych utrzymuje, iż kasy bezprocentowe są najważniejszym czynnikiem we współczesnem życiu gospodarczem żydów polskcih. Czerpie z nich ponad 140.000 rodzin żydowskich ze sfery drobnych rzemieślników, handlarzy i kupców, których nie stać na kredyt w spółdzielniach kredytowych.

„Kredyt 50 — 100 złotych w kasie —oświadczają żydzi — a do tego jeszcze niewielki kredyt w towarach, to niejednokrotnie podstawa finansowa małego kramikarza, to kapitał na zakup produktów na wsi, to kapitał na zakup surowca dla rzemieślnika, to fundusz na wykup patentu lub na opłatę podatków i t. p.".

Żydowskie kasy bezprocentowe skupiły 6.000 działaczy społecznych i stały się ośrodkiem żydowskich działań w polskich osadach i miastach w kierunku utrzymania i rozrostu siły żydostwa.

Akcją kieruje Zjednoczony Amerykański Komitet Rozdzielczy („Joint") czyli żydzi zagraniczni oraz Centralne T-stwo Popierania Kredytu Bezprocentowego i Krzewienia Pracy produktywnej wśród ludności żydowskiej w Polsce. O tem, że pracują swobodnie, nietylko nie doznając przeszkód, ale korzystając z wydatnego poparcia — będziemy mówili później. To ostatnie T-stwo podjęło badania nad całokształtem żydowskich zagadnień gospodarczych w Polsce. nie w celach teoretycznych, lecz, by służyć codziennym potrzebom kas bezprocentowych, by poprzeć je w ich walce o utrzymanie gospodarcze tysięcy rodzin żydowskich.

Przy pomocy kas żydzi przeprowadzają „przewarstwowienie" mas żydowskich, dążąc do przebudowy prawie 3 i pół miljonowej masy żydowskiej w Polsce w społeczeństwo pełne ekonomicznie, posiadające wszystkie warstwy.

„W swej codziennej działalności — piszą żydzi — niejedna kasa może się poszczycić sukcesami na tem polu. Niejedna kasa może wykazać, ile to produktywnych gałęzi gospodarczych udało jej się odbudować dzięki specjalnym pożyczkom i dzięki inicjatywie w tym kierunku".

Jesteśmy tedy świadkami rozległej akcji żydowskiej nad utrzymaniem i ugruntowaniem kilkumiljonowej masy żydowskiej w naszym kraju, a za narzędzie tej akcji — jeśli chodzi o sferę żydów drobnych gospodarczo, stanowiących rezerwuar biologicznej siły żydowstwa — obrano m. in. kasy bezprocentowe.

IDEM.

Upadek rzemiosła polskiego

Trudno jest wyrobić sobie pojęcie o sile rzemiosła chrześcijańskiego w Polsce, gdyż napotykamy na trudności, które na samym początku uniemożliwią nam należytą jego ocenę. Jeśli bowiem posiadamy najprzeróżniejsze statystyki wyznaniowe, to w rzemiośle taka statystyka nie jest przeprowadzona i publikowana. Jedyny wyjątek pod tym względem stanowi sprawozdanie izby rzemieślniczej warszawskiej za 1932 r. Poza tem sprawozdaniem nie były dotąd ogłoszone żadne dane ,ilustrujące, ile jest warsztatów chrześcijańskich, a ile żydowskich, przytem rzecz charakterystyczna, już w sprawozdaniu za 1933 r. izba warszawska nie uwzględniła zupełnie stosunków narodowościowych. Można więc przypuszczać, że komuś zależy, aby te dane nie były znane, i że temu zaleceniu są posłuszne izby.

Zobaczymy jednak, jak wygląda owa statystyka rzemieślnicza w stolicy Polski. Było więc w 1932 r. ogółem w Warszawie, 16.504 warsztaty rzemieślnicze, z czego 9.386 było w rękach żydowskich, a tylko 7.118 należało do chrześcijan. Czyli 56 proc. zarejestrowanych warsztatów rzemieślniczych posiadali żydzi, a tylko 44 proc — chrześcijanie. Przed wprowadzeniem ustawy przemysłowej statystyka wykazywała, że liczba warsztatów chrześcijańskich była w stolicy większa od liczby warsztatów żydowskich.

W ciągu czterech lat stosunek ten uległ radykalnej zmianie na naszą niekorzyść. Dziś w stolicy Polski żydzi mają całkowitą przewagę nad chrześcijanami. Przewaga ta jest olbrzymia w dziale rzemiosł włókienniczych, gdzie np. w krawiectwie na 1.022 warszt. polskich jest 2.254 żydowskich, oraz w grupie skórzanej, jak np. w cholewkarstwie, w którem na 36 cholewkarzy chrześcijan mamy 619 żydów.

Są działy produkcji rzemieślniczej specjalnie opanowane przez żydów. Takie czapnictwo liczy 5 warsztatów polskich i 153 żydowskie, na 6 szmuklerzy chrześcijan jest 120 żydów, na 72 Polaków kuśnierzy — żydów 267, na 64 rymarzy polskich — 126 życo 42-gi żyd jest wytwórcą rzemieślnikiem. W stosunku do Polaków sprawa przedstawia się daleko gorzej, rzec można wprost katastrofalnie, gdyż na 112 Polaków przypada jeden właściciel zakładu rzemieślniczego.

Jeżeli taki stan rozpaczliwy jest w stolicy, to z pewnością nie lepiej jest na naszej prowincji, a szczególniej na wschodzie. Wyłączamy tu oczywista, Śląsk, Poznańskie i Pomorze, ale w Małopolsce nie jest lepiej, niż u nas.

Te liczby obalają całkowicie legendę o tem, że żydzi trudnią się u nas tylko pośrednictwem. Prawda, że dowskich, na 54 chrześcijańskich zegarmistrzów — 386 żydów.

Ta statystyka rzemiosła warszawskiego jest bardzo pouczająca, daje bowiem możność zorjentowania się, jakie działy wytwórczości rzemieślniczej są opanowane przez żywioł nam obcy.

Wykazuje też, w których działach powinniśmy starać się odzyskać utracony stan posiadania, gdzie powinna zostać skierowana inicjatywa jednostek oraz społeczna, aby odrobić zło, jakie się stało.

Jeślibyśmy postawili sobie pytanie, na ilu żydów przypada jeden żydowski warsztat rzemieślniczy w Warszawie, to otrzymamy odpowiedź, że wśród tych rzemieślników żydowskich olbrzymią liczbę stanowią jeszcze przeróżni partacze ,którzy z danym zawodem mają bardzo mało wspólnego, że są oni często kupcami, którzy dziś trudnią się tem, a jutro czem innem. Nie mniej jednak trzeba zdawać sobie sprawę, że element żydowski coraz bardziej przechodzi u nas do pracy wytwórczej, wypierając z niej żywioł polski. Jest to objaw dla nas zupełnie niepożądany i szkodliwy, w ten bowiem sposób ten obcy element coraz bardziej umacnia się na naszym gruncie, niszcząc polskie warsztaty wytwórcze, zajmując ich miejsce i ciągnąc zyski ze społeczeństwa polskiego.

Jeszcze dziś warsztat żydowski jest słabszy pod względem wiedzy fachowej od polskiego, ale nacisk idący wśród żydów zgóry wywołuje nietylko coraz większy napływ ludności żydowskiej do rzemiosł, lecz przyczynia się do powstawania szkół zawodowych, w których pogłębiana jest wiedza fachowa. Stajemy więc coraz bardziej wobec przemieniającej się fizjonomij mas żydowskich. Polityka żydowska zmierza stopniowo do przekształcenia ich w naród, który miałby wszystkie organa społeczne i na terenie rzemieślniczym udaje się to zupełnie ze szkodą dla społeczeństwa i rzemiosła polskiego.

Zeszłoroczne zbiory

W końcu marca ukazał się komunikat Głównego Urzędu Statystycznego, podający ostateczne zestawienie zbiorów zeszłorocznych czterech głównych zbóż i ziemniaków w Polsce. Stan zbiorów, według wspomnianego obliczenia, w r. 1934 przedstawiał się, jak następuje:

Pszenica	20,8	milj. q
Żyto	64,6	„ „
Jęczmień	14,5	„ „
Owies	25,5	„ „
Ziemniaki	334,7	„ „

Ogółem zbiory czterech głównych zbóż wyniosły 125,5 milj. q, wobec 133,5 milj. q w roku 1933-im, czyli o 8 milj. q mniej. W stosunku do roku 1933-go zeszłoroczne zbiory żyta okazały się mniejsze o 8,6%. pszenicy o 4,3% i owsa — o 4,9%, natomiast zbiory jęczmienia wypadły wyższe o 1,2%, a ziemniaków aż 18% wyższe.

W zbiorach żyta największa zniżka zaznaczyła się w województwach południowych, gdzie zbiory tego zboża w stosunku do roku 1933-go okazały się o 36 do 54% mniejsze, oraz w wojew. poznańskiem — blisko o 20% niższe. W wojew. północno-wschodnich zbiory żyta, jak zresztą i innych zbóż, wypadły znacznie lepsze, aniżeli w roku 1933-im.

Zeszłoroczne zbiory zbóż nieznacznie odbiegają od przeciętnych zbiorów za ostatnie pięciolecie i to raczej in plus, a ponieważ kilka lat w tem pięcioleciu było wybitnie urodzajnych, przeto zbiory zeszłoroczne należy uważać za **dobre,** temberdziej, jeżeli uwzględnimy doskonały urodzaj ziemniaków.

Ostatnie obliczenie zbiorów, dokonane przez G. U. S. na podstawie danych, dostarczonych przez urzędy gminne, b. poważnie różni się od obliczeń prowizorycznych, wykonanych we wrześniu roku zeszłego na podstawie oceny korespondentów rolnych. Mianowicie prowizoryczne obliczenia G. U. S. zwrześnia, zbiory pszenicy określały na 173 milj. q, żyta — 56,6, jęczmienia — 12,8 i owsa — 22,7 miljonów q. Razem zbiory czterech zbóż miały wynosić 109,4 milj. q, a według ostatecznych obliczeń—wynoszą 125,5 milj. q, różnica tedy in plus w stosunku do pierwszego obliczenia wynosi aż 16 miljonów q czyli 13%.

Krótko mówiąc, pierwsze prowizoryczne obliczenia G. U. S. sygnalizowały poważny nieurodzaj, a ostateczne obliczenia stwierdzają zupełnie dobry urodzaj. Podobne, czy nawet większe różnice między obliczeniami jesiennem i zimowem zbiorów zbóż ujawniły się w poprzednim roku gospodarczym 1933/34, a następnie obliczenia zimowe. ogłoszone dopiero w czerwcu r. z., w przeciwieństwie do obliczeń jesiennych, wykazały ogromny urodzaj. Dowiedzieliśmy się o tem dopiero w dziewięć miesięcy po zakończeniu żniw. Wobec tak niewspółmiernie wielkich różnic między obliczeniami prowizorycznemi a ostatecznemi, obliczenia jesienne nie zasługują zupełnie na uwagę.

Pierwszym warunkiem uzdrowienia życia gospodarczego jest — odżydzenie

Wieś polska w walce z żydami

Przed kilku jeszcze laty, chłop i ziemianin polski nie umieli radzić sobie bez żyda. Czy chodziło o przeprowadzenie jakiejś drobnej czy większej tranzakcji handlowej, o sprzedaż zboża, kupno konia czy krowy, o pożyczkę czy kredyt — zawsze nawinął się żyd, z którego usług korzystano z przyzwyczajenia, często z „pańskiej fantazji". Za usługi te żydzi drogo kazali sobie zapłacić. Wielu lekkomyślnych Polaków zbankrutowało, wielu tonie po uszy w długach. Żyd umiał się płaszczyć, ofiarując swoją „pomoc", ale nie ma oczywiście żadnych skrupułów, gdy chodzi o dyskontowanie tych „uprzejmości" z lichwiarskim procentem.

Prawdy te dopiero w ostatnich latach dotarły do świadomości ogółu. Wielką odegrała tu rolę propaganda Obozu Narodowego. Dziś wieśniak organizuje skup nabiału i hurtem dostarcza do miasta, zakupuje poręby w lesie, tnie drzewo i sprzedaje ćwiartki. Przy kolejce cukrowniczej zakłada skład węgla, to znów kupił autobus i wozi nim wieśniaków do miasta, dzierżawi sady, handluje owocami. Zbiera się gromada wieśniaków i budują wioskowe młyny, biją trzodę i bydło, rozwożą mięso, wyrabiają bryczki, a co najgłówniejsze — zakładają sklepy wiejskie.

Współpracownik tygodnika „Samoobrona" przeprowadził rodzaj „wywiadu" z jednym z właścicieli takich wiejskich sklepików. Właściciel ten, to chłop małorolny, który nie mógł wyżyć z rodziną z kilkumorgowego gospodarstwa. Posłuchajmy, co mówi on o swoim dodatkowym zawodzie sklepikarza:

— Gdyby chłop nie wiem jak zaciskał pasa, zawsze będzie mu potrzebna sól, nafta, nici, igła, gwóźdź. Dawniej dla byle jakiego małego nawet sprawunku jechał do miasta. Ale ta jazda kosztowała Trzeba konia podkuć, wóz nasmarować. W mieście dawniej wstąpił na piwo lub herbatę. To wszystko pochłaniało więcej wydatków niż wart był sam sprawunek. Dziś chłop przyjdzie pieszo do swojego sklepiku, droga nic go nie kosztuje i ma to samo bez zbytecznych wydatków. Do miasta pójdzie na targ, na jamark, ale tylko wtedy, gdy ma sam coś do sprzedania. Po drobne sprawunki przychodzi tutaj. Niezawsze zresztą ma pieniądze, ja moich sąsiadów znam wszystkich, za kredytuję... A w mieście kredytu niema.

— Robi więc pan niezłe interesy?

— To nie jest wielki handel. Dosłownie groszowy. Ale zawszeć się coś zarobi i przynajmniej mogę egzystować, a z samej roli wyżyć nie mogłem. Wziąłem się więc do handlu. Bo dzisiaj, proszę pana, trzeba mieć profesję, aby na mniejszym kawale ziemi można było wyżyć. A rolnictwo dziś, wiadomo, pracy wymaga, ale dochodu nie daje. Trzeba szukać innego zarobku, a ziemię zachować na przyszłe, może kiedyś lepsze czasy. Handel nie jest taki straszny, gdyby nie ci rozwoźnicy.

— Jacy rozwoźnicy?

— To przeważnie żydzi. Wózkiem jednokonnym lub ręcznie popychanym podjeżdża pod samą chałupę. Kobieta nie potrzebuje nawet z chałupy wyjść, wszystko u takiego rozwoźnika dostanie i często bez pieniędzy, na zamianę.

Weźmie wszystko; szczecinę i zabitego wieprza, osełkę masła, skórę cielaka, nawet starzyznę. Policzy to wszystko bardzo tanio, ale w chałupie często niema grosza gotówki, a u rozwoźnika na wymianę dostanie chłop wszystkiego, co mu potrzebne. Rozwoźnik miewa nie mały wybór towaru.

Trzeba więc i temu zaradzić. A więc przedewszystkiem uświadamiać lud, żeby nie korzystał z usług żydów-rozwoźników. Wiele w tym kierunku będą pomocni księża, przez uświadomienie ludu z ambony o szkodliwości popierania rozwoźników - żydów. A następnie sklepiki wiejskie w miarę swego rozwoju muszą przystosowywać się do konieczności handlu wymiennego.

Walka o wyzwolenie wsi polskiej z wpływów żydowskich jest rozpoczęta. Po drodze tej pójdziemy aż do końca.

MARJA RUDNICKA

Przygoda profesora Schmidta

Powieść

PANI NADRADCZYNI HONIG INFORMUJE PRASĘ.

Pewnego dnia wrześniowego gazety berlińskie przyniosły społeczeństwu niebyle jaką wiadomość: wieść o tajemniczem zaginięciu profesora Schmidta. Podały ją ze znajomością rzeczy na pierwszej stronie, należycie zaopatrzoną w szereg sugestyjnych podtytułów. Atoli wypada stwierdzić, że nie wstrząsnęła bynajmniej ogółem mieszkańców stolicy. Wypadek bowiem ten tonął w powodzi innych nie mniej sensacyjnych wiadomości o przeróżnych napadach, morderstwach politycznych oraz walkach ulicznych, zalewającej dzienniki od dłuższego czasu. To też zblazowani berlińczycy, śpiesząc do pracy, sięgali po pisma ruchem obojętnym i po większej części natychmiast chowali je do bocznej kieszeni, aby odczytać później, w wolnych chwilach. Ściśle mówiąc, wspomniana wiadomość, rozgłaszana pilnie dyszkantami nieletnich gazeciarzy, wywoływała większe zainteresowanie wyłącznie na wyższej uczelni, którą winny były obchodzić losy jednego z jej wykładowców.

Wersje poszczególnych dzienników różniły się rzecz prosta między sobą, ale w ogólnych zarysach były zgodne.

Profesor wydziału chemicznego politechniki berlińskiej Wilhelm Schmidt zamieszkiwał osobny domek na przedmieściu Berlina. Domek ten wybudował sobie w parę lat po wojnie, mając zamiar ożenić się z wdową po koledze profesorze N. Małżeństwo nie doszło do skutku wobec niewczesnej śmierci narzeczonej. Profesor Schmidt zrezygnował wówczas z zamiaru zamieszkania w nowowybudowanym domu, który stracił widocznie dla niego cały urok. Dom został wystawiony na sprzedaż, ale w ciągu dwuch lat nie znalazł nabywcy: prawdopodobnie żądana cena była wygórowana.

Mniej więcej pięć lat temu właściciel zmienił zamiary i postanowił sprowadzić się do swego domu, po dokonaniu pewnych przeróbek. W głębi minjaturowego ogródka wybudowano niewielkie laboratorjum chemiczne, gdzie profesor spędzał dnie, a niekiedy i noce. Prowadził życie bardzo samotne, literalnie nikt go nie odwiedzał. Specjalna tabliczka na drzwiach wejściowych uprzedzała interesantów, że profesor Schmidt przyjmuje wyłącznie w środy i piątki w swym gabinecie w gmachu Politechniki.

Reporterzy pism nie omieszkali odszukać Frau Linse, starszej kobiety, która utrzymywała w porządku dom profesora. Z opowiadania posługaczki wynikało, iż profesor zamieszkiwał tylko część domu, dwa pokoje z łazienką. Reszta mieszkania była stale zamknięta. Frau Linse otrzymywała polecenie sprzątać tam — bardzo powierzchownie — zaledwie parę razy do roku. Obiady jadał pan profesor Schmidt poza domem, najczęściej w pobliżu Politechniki, a wieczorem sam sobie przyrządzał coś do jedzenia w swojem laboratorjum, do którego nigdy Frau Linse nie dopuszczał.

„Dziś rano, — pisał reporter jednego z poczytniejszych dzienników, — posługaczka zadzwoniła o zwykłej porze przy drzwiach frontowych. Nikt się na dzwonek nie ukazał. Dłuższy czas kołatała bezskutecznie, następnie zaś skierowała się w głąb ogrodu do drzwi laboratorjum, zdarzało się bowiem niekiedy, że tam profesora zastawała. Parokrotne stukanie nie dało żadnego wyniku. Zaniepokojona, nacisnęła klamkę i stwierdziła nadspodziewanie, iż wbrew zwyczajowi drzwi te nie były zamknięte...

I tu jednak nie znalazła profesora Schmidta. W dość dużym pokoju, położonym tuż za niewielkim przedpokjem, stało stare biurko dębowe, przy oknie stolik, na nim waga pod szklem, wzdłuż półki z książkami. O porządku, panującym w tym pokoju, posługaczka wypowiedziała się bardzo krytycznie. W następnym pokoju, do którego drzwi były uchylone, ujrzała moc flaszek i przyrządów. Ostatnią ubikacją był składzik, mały i ciemny.

Gdy się Frau Linse przekonała, że i w tym budynku profesora niema, wróciła srodze zatrwożona do drzwi frontowych domu mieszkalnego i ponowiła próby. Dzwoniła i dobijała się tak energicznie, że ściągnęła na siebie uwagę sąsiadów"...

Przedewszystkiem ściągnęła uwagę pani Honig, wdowy po nadradcy ministerjalnym, która mieszkała oddawna naprzeciwko interesującego nas domu. Słysząc uporczywe łomotanie posługaczki, pani nadradczyni otworzyła rychło okno swej sypialni, i, wychylając głowę, strojną w różowy czepeczek, — może, według zdania Frau Linse, niezbyt odpowiedni dla osoby w tym wieku, — wszczęła z nią rozmowę.

Pani nadradczyni widocznie naogół poświęcała trochę uwagi życiu samotnego sąsiada, albowiem zdołała udzielić reporterowi paru bardzo ciekawych wiadomości.

— Wczoraj wieczodem, — zaczęła z godnością, — około godziny siódmej, profesor powrócił do domu i, sądząc z zapalonego światła, przebijającego się przez zapuszczone rolety, pracował w swoim gabinecie. Od czasu do czasu cień jego ukazywał się na tle jasnej story. Trwało to jakieś dwie godziny...

Dwugodzinna obserwacja okna swego vis-à-vis byłaby niechybnie znużyła panią nadradczynię, gdyby w pewnej chwili nie rozległ się turkot samochodu. Trzeba powiedzieć, że na tej ulicy ukazywał się nader rzadko, nadradczyni zaś potrafiłaby policzyć na palcach wszystkie miejscowe samochody, znała też ich właścicieli, niektórych nawet osobiście. Nic przeto dziwnego, jeśli pozostała jeszcze przy oknie. Stanowczo maszyna, która się ukazała, nigdy tutaj nie była. Podobne wypadki zdarzały się wprawdzie od czasu do czasu, ale nieznany samochód o tak późnej porze? Instytut, który nigdy nie zawodził pani nadradczyni, nakazał jej otworzyć okno, nie zważając tym razem na wieczorną wilgoć...

Auto toczyło się wolno środkiem ulicy. Była to niezmiernie długa czarna kareta. Zapewne bardzo silna i droga maszyna i zupełnie nowa, bo lakier karoserji połyskiwał, jak lustro. Wydawała się czarną przy sztucznem oświetleniu, lecz najprawdopodobniej była ciemnogranatowa, bo „któżby malował kosztowną maszynę na taki ponury kolor!"

Dziennikarz musnął ostrożnie spojrzeniem trawiastą szatę pani.

— Nie opuszczałem okna, aby się przekonać, gdzie się samochód zatrzyma i kto z niego wysiądzie, — oświadczyła reporterowi nadradczyni.

— Byłam bardzo zdziwiona, gdy nareszcie ta elegancka maszyna zatrzymała się przed drzwiami profesora... Nie stało się to jednak odrazu. Samochód najpierw minął dom pana Schmidta, zawrócił, co nie przyszło mu znów z łatwością, ponieważ ulica jest wąska, a samochód był długi. Dopiero po zawróceniu wolno podjechał do domu profesora i stanął przed wejściem...

Jeszcze jedna okoliczność, napozór błaha, zaintrygowała nadradczynię: firanki w samochodzie były zapuszczone... Nadradczyni spotykała niejednokrotnie w powieściach ustępy, dotyczące zapuszczonyk firanek. Otóż zawsze działo się wtedy coś nader podejrzanego. Rzecz przeto całkiem naturalna, iż szczegół ten nie uszedł jej uwagi.

Część jezdni, gdzie stanął samochód, jest dość skąpo oświetlona: jeden z kasztanów, rosnących wzdłuż chodnika, zasłania sąsiadującą z nim latarnię. Nadradczyni widziała niemniej dostatecznie, aby twierdzić z całą stanowczością, że z auta wyszło dwuch panów w jasnych płaszczach: jeden bardzo wysoki i szczupły, drugi tęgi, przysadzisty. Obydwaj przybysze, ku zdumieniu nadradczyni, zadzwonili u drzwi frontowych profesora Schmidta. Pragnąc widzieć lepiej, co się teraz stanie, nadradczyni pobiegła do innego okna, znajdującego się na końcu następnego pokoju.

— Chociaż odległość pomiędzy oknami jest bardzo nieznaczna i przebyłam ją możliwie szybko, - ciągnęła dalej nadradczyni, — nikogo już przed drzwiami profesora nie ujrzałam, o ile nie liczyć kierowcy, który pozostał przy maszynie... Sądziłam w pierwszej chwili, że dwaj panowie spostrzegli pomyłkę i przeszli do drzwi następnego domu, gdzie mieszka odniedawna emerytowany komisarz policji. Komisarz bowiem prowadzi bardziej ruchliwy tryb życia i odwiedziny dwuch ludzi, przyjeżdżających autem bodaj nawet z zapuszczonemi firankami, mniejby mnie wówczas zadziwiły. Samochód stał jednak wciąż przed domem profesora Schmidta. Zresztą, pomyślałam, w tak krótkim czasie nie zdążyliby przejść do drzwi komisarza i zniknąć nagle, wszak musieli jeszcze zadzwonić i czekać, by im otworzono. A więc nie! Przyjechali istotnie do profesora...

Nadradczyni zatrzymała się, aby nabrać tchu.

— Wkrótce przekonałam się o słuszności mego przypuszczenia, — podjęła na nowo. — Na tle story poruszały się teraz od czasu do czasu cienie. Stanowczo nie był to cień jednej osoby! W pewnej chwili ujrzałam zupełnie wyraźnie trzy głowy. Nie ulegało tedy wątpliwości, że dwaj panowie znajdują się u profesora Schmidta... Każdy, kto miał sposobność obserwować od szeregu lat tryb życia tego człowieka, uznałby za właściwe, że postanowiłam wytrwać przy oknie aż do końca tej wizyty. Na kolację pozostało mi cośniecoś od obiadu, a jadam najczęściej kolację zimną, mogła więc ona przeczekać...

...W sąsiednim pokoju zadzwonił telefon, ale nie ruszyłam się, mimo to, że bardzo lubię rozmowy telefoniczne... Usłyszy się nieraz coś ciekawego, a czasem i ważnego. Ludzie rodzą się i umierają, żenią się, rozwodzą — dziś coraz częściej! Kto ma tyle znajomych, jak ja, nawet, rzec można, powinien widzieć, co się dokoła niego dzieje...

...Siedzę zatem przy oknie i myślę, któżby to mógł do mnie telefonować? O takiej porze nie telefonuje się bez poważniejszego powodu.

...Telefon zadzwonił powtórnie, bardziej natarczywie. Zapewne stało się coś ważnego, powiedziałam sobie. Postanowiłam dojść do aparatu, dowiedzieć się, kto mówi, i ewentualnie poprosić o odłożenie rozmowy na później. Wstając, rzuciłam okiem na dom profesora. Nic się nie zmieniło. Samochód stał nadal przed domem, a na storze poruszały się ciągle cienie.

...Jednak rozmowa telefoniczna zajęła mi więcej czasu, niż sobie obiecywałam. Dzwoniła do mnie starsza córka, donosząc o chorobie małego synka Teodorka. Nie mogłam takiej rozmowy odłożyć na później. Trzeba przecież było zapytać, czy posłano po doktora, co powiedział... czy malec ma gorączkę... Na szczęście nie zanosiło się na coś poważniejszego, zapewne zwykła niestrawność...

...Stanowczo muszę zmienić kontakt mego telefonu! Mimo największych wysiłków, z tego miejsca, gdzie stałam ze słuchawką przy uchu, nie mogłam widzieć, co się działo nazewnątrz... Nagle usłyszałam trzaśnięcie drzwi i odrazu poznałam, że to drzwi wejściowe w domu profesora. Widocznie goście właśnie wychodzili. Nie było chwili do stracenia, położyłam więc cichutko słuchawkę na widełki, udając przypadkowe rozłączenie, i podbiegłam czem prędzej do okna. Zbyt późno! Samochód już ruszał.

...Trudno! Ale inny fakt zwrócił natychmiast moją uwagę: w oknie gabinetu światło już znikło.

— Dlaczego fakt ten zwrócił uwagę szanownej pani nadradczyni? — zagadnął reporter.

Nadradczyni całą swoją postawą wyraziła zdziwienie, że przedstawiciel poważnego pisma, ktoś, kogo tytułowała redaktorem, potrafił zadawać tak naiwne pytanie.

— Już miałam przyjemność, — powiedziała po chwilowem milczeniu, — wyjaśnić jednemu ze współpracowników innego pisma, którego nazwy nie pamiętam, że człowiek, przyjmujący u siebie gości lub nawet interesantów, nie czyni tego w koszuli nocnej! Jeśli nawet przeprowadzona przed chwilą rozmowa usposobiła profesora do snu, powinien był chyba rozebrać się i dopiero potem zgasić światło, a przecież zaznaczyłam panu, że w momencie, gdy samochód ruszył, światła w oknach gabinetu już nie widziałam.

— Prawdopodobnie profesor towarzyszył swym gościom... — zaryzykował zgromiony przed chwilą publicysta.

— Nie sądzę, aby profesor, który w ciągu szeregu lat prowadził życie tak odosobnione, naraz wybrał się w nocy samochodem z zapuszczonemi firankami. Musiałabym widzieć na własne oczy, jak wsiada, by dać wiarę czemuś podobnemu!

— Może więc udał się do swej pracowni w głębi ogrodu? — nadmienił jeszcze dziennikarz.

— Zupełnie nieprawdopodobne, — oświadczyła z wyraźnym odcieniem wyższości pani nadradczyni. — Dom zasłania światło uliczne, w nocy w ogrodzie jest zupełnie ciemno. Idąc do laboratorjum, profesor zawsze zostawiał w przedpokoju zapaloną lampkę, która przez okno oświetla ścieżkę... Nieraz zastanawiałem się nad tem, wiele światła zużywa się w ten sposób zupełnie niepotrzebnie. Profesor powinien był posługiwać się raczej latarką kieszonkową. Nie miałam jednak sposobności do udzielenia mu tej rady... Wczoraj w przedpokoju było ciemno.

— W takim razie trzeba przypuścić, że mój pierwotny wniosek jest bardzo prawdopodobny. Nie rozumiem, przyznam się szczerze, dlaczego wielce szanowna pani nadradczyni tak stanowczo go odrzuciła? — postawił się wreszcie reporter.

— Pan redaktor wciąż mi przerywa, nie dając wszystkiego dokładnie opowiedzieć. Trochę cierpliwości, młody panie, a przekona się pan, że twierdzenie moje ma dostateczne postawy i, aczkolwiek artykułów nie pisuję, umiem jednak wyprowadzać logiczne wnioski z tego, co widzę, — rzekła tonem pouczenia.

Przeczekała chwilę ze względu na efekt i nagle powiedziała z naciskiem:

— Jeśli profesor wyjechał samochodem z zapuszczonemi firankami o godzinie dziewiątej wieczór, kto w takim razie, pomiędzy drugą a trzecią w nocy, zapalił światło, najpierw w gabinecie, a następnie w innych pokojach, nawet w pokojach niezamieszkałych?

Rzuciła na rozmównicę triumfujące spojrzenie.

— Mógł wyjechać, w nocy wrócić i właśnie po powrocie zapalić światło w swoim pokoju i w dalszych.

(d. c. n.).

Prenumerata: w Warszawie i na prowincji (wraz z przesyłką pocztową) miesięcznie—75 gr.; kwartalnie—2 zł. 25 gr.; rocznie—9 zł.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 104 Skrzynka pocztowa Nr. 150

TELEFONY: **Administracja** — 289-04 i 626-58, **Ekspedycja** — 289-04; **Buchalterja** — 600-88; **Zarząd** — 600-88 (dodatkowy); **Redakcja** — 201-02 i 690-46.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian. Odpowiedzi udzielane są na łamach pisma.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość 1 łamu — na wszystkich stronach układ 5-ciołamowy: **Przed tekstem** (str. 1-sza) — **1 zł.; w tekście — 70 groszy; za tekstem — 40 groszy; „drobne"** — za wyraz **15 groszy;** o poszukiwaniu pracy, podane bezpośrednio w kantorze pisma, — **10 groszy** za wyraz (duże litery liczy się za oddzielne wyrazy, tłusty druk podwójnie, najmniejsze ogłoszenie 10 wyrazów, największe — 100 wyrazów). Ogłoszenia opisowe, fantazyjne i tabelaryczne (bilanse) — o 50% drożej. Ogłoszenia przyjmuje się tylko za gotówkę i od cen powyższych ustępstw nie udziela się.

Redaktor odpowiedzialny — **Edward Bielecki.** Nakładem Sp. z o. o. „**Wydawnictwa Narodowe**". Wydawca — **Mieczysław Niklewicz.**

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47, tel. 635-80 i 635-83.